7 JUIL. 1975 7 JUIL. 1975

DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY ŻYCIU
I KULTURZE NARODU
Nr 732/733, Rok XXXIII, Nr. 12/13
15 czerwca/1 lipca 1975

Myśl Polska

6 STRON

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W8 6QY, tel. 01-937 1797
Prenumerata: półroczna £2.00 lub 6 dol., roczna £4.00 lub 12 dol. Opłata lotnicza do USA półrocznie 2.00 dol., rocznie 4 dol.
Cena numeru: 25p. lub 80c.

DALSZE ECHA PAKTÓW Z REWIZJONISTAMI

W PIERWSZYM ARTYKULE na naszych łamach („Myśl Polska" 15 luty/15 marca), w którym ujawniliśmy konszachty tzw. scalonego obozu piłsudczyków z rewizjonistami niemieckimi, zwróciliśmy uwagę na fakt, że szersze koła emigracyjne i polonijne zazwyczaj z opóźnieniem dowiadują się o wydarzeniach, dotyczących bezpośrednio ważnych spraw i interesów polskich. Stało się tak również w wypadku karygodnego paktowania z niemieckimi rewizjonistami. Trzeba było tygodni i nawet miesięcy (pakty zawierane były w grudniu ub. r., a pierwszy komunikat o nich wyszedł w styczniu br.), zanim emigracja i Polonia wchłonęły w swą świadomość i zrozumiały ogrom niebezpieczeństwa, tkwiącego w przenikaniu wpływów niemieckich na emigracji polskiej i prób utworzenia z niej instrumentu dalekosiężnej polityki niemieckiej.

Z zasady wierzymy w zdrowy instynkt narodowy przeciętnego Polaka i jesteśmy przeświadczeni, że olbrzymia większość Polaków w kraju czy na emigracji reagować będzie na wydarzenia zgodnie z interesem narodowym.

Tak właśnie a nie inaczej zareagowała polska opinia publiczna wobec konszachtów londyńskiego obozu piłsudczyków oraz jego podrzędnych satelitów na tzw. Zamku w związku z negocjacjami z czołowym rewizjonistą niemieckim Herr Herbertem Czają, przewodniczącym Związku Wysiedleńców Niemieckich (Bund der Vertriebenen).

W poprzednim numerze cytowaliśmy głosy prasy emigracyjnej i polonijnej, odrzucające bezapelacyjnie jakiekolwiek paktowania z rewizjonizmem niemieckim. Dzisiaj pragniemy udostępnić naszym Czytelnikom dalsze wypowiedzi, które w międzyczasie nadeszły do naszej redakcji.

•

Wychodzący w stolicy Argentyny „Głos Polski" w całostronicowym artykule pióra Michała Więckowskiego *informuje o przebiegu* negocjacyj z Herr Czają na londyńskim „Zamku" z udziałem „prezydenta" (p. Ostrowskiego), „premiera" (p. Urbańskiego), „wicepremiera" (p. Gawendy), „ministra spraw zagranicznych" (p. Hełczyńskiego) i „der Vorsitzende der Polnischen Bauernpartei" (p. Wilkiem), po czym autor stwierdza:

„Przede wszystkim nie możemy wprost uwierzyć, że nie są to jakieś projekty i niewiążące opinie, ale mamy tu do czynienia z faktami dokonanymi. W pierwszym odruchu nazwałbym to skandalem politycznym. Po głębszym jednak zastanowieniu dochodzę do wniosku, że sprawa jest o wiele poważniejsza. Skandale mają charakter przejściowy, tutaj zaś mamy do czynienia ze zjawiskiem uformowania się w łonie polskiej emigracji politycznej obozu proniemieckiego. Nie jest to zagadnienie nowe. Już w przeszłości w dwóch wielkich momentach doszło do jawnego zbliżenia polsko-niemieckiego. W roku 1790 Sejm Czteroletni zawarł sojusz z Prusami. Skutkiem tego sojuszu Rosja obróciła się przeciw Polsce i po wojnie w 1792 r. nastąpił w roku 1793 drugi rozbiór Polski. Zaś po powstaniu Kościuszki w roku 1794 trzeci rozbiór i likwidacja państwa polskiego w roku 1795.

„Drugi raz — już za naszych czasów — wielkie zbliżenie polsko-niemieckie pojawiło się w roku 1938, kiedy to Polska wystąpiła solidarnie z Hitlerem przeciwko Czechosłowacji. Owocem tego polsko-niemieckiego zbliżenia i współpracy był pakt Hitlera ze Stalinem, klęska wrześniowa i nowy rozbiór Polski. Historia może się powtórzyć . . ."

•

Wychodzący w Sydney, Australia, tygodnik „Wiadomości Polskie" w wydaniu z 22 czerwca br. w artykule na pierwszej stronie, sygnowanym JDK (zapewne wydawcy i redaktora dra Jana Dunin-Karwickiego) zamieścił obszerny artykuł pod tytułem „Konszachty z odwetowcami niemieckimi" i podtytułem „Wychodźstwo polskie stanowczo domaga się pełnego wyjaśnienia". Zestawiwszy skrupulatnie wszystkie znane fakty i dokumenty za „Myślą Polską" autor pisze na zakończenie:

„Ktoś może być lub nie być zwolennikiem programu Stronnictwa Narodowego — w danym wypadku nie ma to znaczenia. *Każdy Polak*, któremu na sercu leży los sprawy polskiej ma prawo domagać się i żądać od rządu R. P. na Wychodźstwie pełnego i zadawalającego wyjaśnienia kulis całej tej afery konszachtów z odwetowcami niemieckimi. Sprawa ta zwłaszcza nabiera specjalnej wagi w związku z zapowiedzianą wizytą w Australii premiera Urbańskiego, jednego z uczestników tych rozmów.

„Wiadomości Polskie" były i są przeciwnikami wysługiwaniu się niemieckim bądź rosyjskim interesom politycznym. Uważamy, że przyszłość wolnej Polski leży w powiązaniu wolnych i niezależnych narodów środkowo-wschodniej Europy, które jako jeden zwarty blok weszłyby w skład Zjednoczonej Europy.

„Nie odcinamy się od rozmów z Niemcami, ale pod warunkiem uznania przez nich naszych granic zachodnich, ani od rozmów z Rosjanami pod warunkiem uznania przez nich pełnego prawa do wolności i niepodległości politycznej wszystkich przez nich obecnie ujarzmionych narodów środkowo-wschodniej Europy.

„Na rolę satelity Niemiec lub Rosji nigdy nie zgodzimy się."

•

Miesięcznik Związku Polskich Ziem Zachodnich „Przegląd Zachodni" w swoim ostatnim numerze za marzec-kwiecień 1975 zamieszcza znane już naszym Czytelnikom z poprzedniej „Myśli" oświadczenie Związku, a ponadto w artykule wstępnym pióra swego redaktora naczelnego Henryka Skaźnika zestawia znane fakty, podkreślając zwłaszcza wybicie przez dra Czaję uznania przez „stronę polską" prawa wysiedleńców niemieckich do ziemi ojczystej (Heimatrecht) i stwierdza:

„Nic więc dziwnego, że po takim określeniu podstawowej zasady prawa do ziemi ojczystej, Związek Wysiedleńców opowiada się stanowczo za kontynuacją dialogu i za rozszerzeniem kręgu partnerów rozmów. Mam wrażenie, że po tym zaskoczeniu tylko bardzo maleńka garstka 'narodowo nieuświadomionych' rodaków włączy się w ten rozszerzony krąg partnerów rozmów. Dalsze kontynuowanie rozmów z tymi najbardziej nieprzejednanymi wrogami naszego narodu, którzy piszą o wygnaniu Polaków przy pomocy siły zbrojnej ze Szczecina, Wrocławia, Opola, Poznania i Katowic, a nawet z Łodzi i Krakowa, będziemy musieli uznać za akt sprzeczny z najżywotniejszymi interesami Narodu Polskiego.

„Dalej, musimy się tych panów, którzy z największym polakożercą i zdrajcą naszej ojczyzny rozmawiali (bo jako obywatel polski powinien się był w czasie wojny inaczej zachowywać) zapytać, co w ich pojęciu znaczą słowa: 'Zasada solidarności polsko-niemieckiej', 'włączenie się narodu polskiego w walkę o zjednoczenie Niemiec w jedno państwo?' Co znaczy 'konstrukcyjna współpraca bez naruszenia własnych praw?'

„Nie tylko z tego powodu rozmowy te były szkodliwe. Odbycie tych rozmów i ogłoszenie komunikatów na dłuższy okres podcięło naszą duchową łączność z Krajem . . . [gdzie nasi rodacy] będą się musieli zastanowić nad tym, czy naprawdę jesteśmy świadomymi i nieprzejednanymi bojownikami nie tylko o naszą wolność, ale i o naszą ziemię."

•

Wychodzący co tydzień w Brooklynie organ Zjednoczenia Polsko-Narodowego „Czas" w numerze z 16 maja br. pisze:

„Jak można było przewidzieć, prasa niemiecka szeroko rozreklamowała wizytę rewizjonisty ze Związku Wysiedleńców, dr. Herberta Czaji, w Londynie i jego narady z emigracyjnym rządem polskim. Inna już sprawa, że relacje prasy niemieckiej nie są zbyt przyjemne dla londyńskich polityków . . .

„To Czaja żądał, aby na niemieckich mapach, obejmujących polskie Ziemie Zachodnie i Północne, zaznaczane były nazwy w dawnym brzmieniu niemieckim. Czaja wytykał rządowi, że traktuje utracone przez Niemcy prowincje jako części Polski i grzmiał m.in.: 'Eichendorff działał w Oberschlesien, a nie w województwie Wrocław lub Opole. Mikołaj Kopernik był kanonikiem niemieckiego biskupa w Frauenburg i nie chodzi tu o niemiecką blagę, ale o historyczną prawdę. W jej obronie trzeba występować . . .

„Elementy charakteryzujące Czaję jako antypolskiego rewizjonistę można by mnożyć bez końca. Materiałów jest dostatecznie dużo, bo istnieją specjaliści polscy na emigracji, którzy pilnie obserwują, jak narasta groza niemieckiej orientacji, oraz pilnują czołowych poczynań rewizjonistów niemieckich i ich organizacji.

„Trzeba więc pogratulować naszym 'mężom stanu' w Londynie, że połknęli przynętę, podsuniętą im pewnie przez dobrze świadomego swej roboty 'doradcę' . . ."

•

DWUZNACZNE STANOWISKO PARYSKIEJ „KULTURY"

W paryskiej „Kulturze" Nr. 5/332 za maj br. autor „Raptularza Londyńskiego" P. Emigrant (kryptonim nowego przedstawiciela w stolicy W. Brytanii) dał o wizycie Herr Czaji notatkę małym drukiem, na sam koniec swego sprawozdania. Pisze m. in., że w Bundestagu posłowie socjalistyczni zaatakowali wizytę uważając, że może ona utrudnić rządowi NRF rozmowy z PRL. Autor notatki konkluduje:

Wydaje się, że niemiecka krytyka wizyty i rozmów jest bardziej uzasadniona, niż emigracyjnopolska. Rozmowy z emigracją mogą rzeczywiście wywołać niezadowolenie władz polskich i obniżyć temperaturę w czasie rozmów NRF—PRL. Ale to nie powinno martwić emigracji polskiej. Krytyka 'rozmów w ogóle' jest tylko uwarunkowanym odruchem, wywołanym wieloletnią presją propagandy komunistycznej. Z uwarunkowaniem tym czas już skoń-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

OD WYDAWNICTWA

W związku z zamknięciem na okres wakacyjny drukarni, w której wydajemy nasze pismo, w lipcu (a nie w sierpniu), przerwa wakacyjna w wydaniu „Myśli Polskiej" również przypaść musi w lipcu. Numer zatem z datą 15 lipca nie ukaże się, a następny wyjdzie w sierpniu br.

REZOLUCJE I UCHWAŁY
ORGANIZACYJ SPOŁECZNYCH I KOMBATANCKICH

W związku z rozmowami przeprowadzonymi w Londynie przez czołowych przedstawicieli występujących pod szyldem tzw. „państwa na wygnaniu", z przywódcą rewizjonistów niemieckich dr. Herbertem Czają, w szeregu organizacji kombatanckich i społecznych powzięte zostały rezolucje i uchwały odcinające się od poczynań sprzecznych z interesem narodowym.

•

RADA NACZELNA KOŁA A. K.

Pierwsza zabrała głos Rada Naczelna Koła A. K. podejmując następującą uchwałę na swym posiedzeniu w Londynie:

„W 30 rocznicę klęski Niemiec, do której przyczynił się także żołnierz polski w kraju i na Zachodzie, stwierdzamy, że w Niemieckiej Republice Federalnej podnoszą na nowo głowę koła rewizjonistyczne. Ożywiła się poważnie działalność związków uchodźczych, które poprzez swoich czołowych przedstawicieli docierają do polskich środowisk, by zjednać je sobie dla swojej własnej polityki i dla swoich własnych celów, nie mających nic wspólnego z interesem Narodu Polskiego.

Zwracamy się z apelem do całego obozu niepodległościowego na emigracji, by nie ulegał tym próbom.

Wzywamy do odrzucania wszelkiej współpracy z tymi kołami uchodźczymi, które nie mogą być partnerami do jakichkolwiek rozmów politycznych."

•

KOŁO S. P. K. 37 W WASZYNGTONIE

Na wniosek Tadeusza Drwęskiego, b. prezesa Zarządu Głównego SPK w Londynie, Walne Zebranie Koła SPK 37 odbyte w Waszyngtonie 20 czerwca 1975 uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucję:

„Walne Zebranie Koła SPK 37 postanawia solidaryzować się z uchwałą Związku Ziem Zachodnich, podjętą na Walnym Zebraniu w dniu 25 kwietnia 1975 w Londynie, potępiającą rozmowy przedstawicieli polskiego ośrodka legalistycznego w Londynie z dr. Herbertem Czają, przewodniczącym ogólnoniemieckiego Związku Wysiedleńców. Równocześnie Walne Zebranie pragnie uzyskać wyjaśnienie, jakie stanowisko w tej tak ważnej sprawie dla ogółu b. żołnierzy PSZ, którzy walczyli i ginęli w śmiertelnej walce z odwiecznym wrogiem niemieckim w 2-iej wojnie światowej, zajęła Federacja SPK, której delegaci zasiadają w Radzie Narodowej w Londynie."

•

SEJM ZWIĄZKU KLUBÓW MAŁOPOLSKICH

XV-ty Sejm Związku Klubów Małopolskich, który obradował 25 maja 1975 w Chicago, uchwalił m. in. następującą rezolucję:

„Ziemie prasłowiańskie — nad Odrą i Nysą Łużycką, które po drugiej wojnie światowej powróciły do Macierzy, uważamy — za integralną i nienaruszalną część Polski. Z najwyższym oburzeniem potępiamy konszachty członków tzw. emigracyjnego rządu polskiego w Londynie, z czołowym i zdecydowanym rewizjonistą niemieckim dr. Herbertem Czają, przew. ogólnego światowego Związku Wysiedleńców Niemieckich, które może być zrozumiane jako uznanie przez Polaków pretensji Niemców do polskich ziem na zachodzie."

•

STOWARZYSZENIE LOTNIKÓW POLSKICH

Walne zebranie Stowarzyszenia Lotników Polskich obradujące w Londynie w dniu 28 czerwca 1975 z udziałem delegatów z innych krajów powzięło uchwałę:

„Walne zebranie Stowarzyszenia Lotników Polskich obradujące w dniu 28 czerwca 1975 stwierdza, że stanowisko niepodległościowe wymaga także kategorycznego odrzucenia roszczeń rewizjonistów niemieckich do polskich Ziem Odzyskanych.

Stowarzyszenie Lotników Polskich protestuje przeciwko jakimkolwiek rozmowom polsko-niemieckim, które nie uwzględnią tego stanowiska."

•

ZWIĄZEK B. WIĘŹNIÓW NIEMIECKICH OBOZÓW

W dniu 1 czerwca Polski Związek b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych obchodził uroczyście 30-tą rocznicę odzyskania przez dawnych kacetowców wolności osobistej. Na zakończenie zebrani uchwalili rezolucję, w której stwierdzili m. in.:

„Występujemy przeciwko grupom rewizjonistycznym w NRF, kwestionującym granicę na Odrze i Nysie i przeciwko wszelkim rozmowom z takimi elementami. Potępiamy też ukazujące się ostatnio wydawnictwa obce, które próbują wybielić hitleryzm.

Żądamy pełnych odszkodowań bez jakiejkolwiek dyskryminacji dla wszystkich ofiar hitleryzmu."

KOŚCIÓŁ BLISKI LUDU

W TYCH DNIACH POWRÓCIŁ z Polski kardynał Sebastian Baggio, prefekt Kongregacji biskupów, który odwiedził nasz kraj na zaproszenie Episkopatu. W wywiadzie dla dziennika Radia Watykańskiego, nadanego 11 czerwca br. kardynał Baggio w następujący sposób przedstawił swoje wrażenia z tej podróży:

— Trudno po kilkudniowej wizycie przeprowadzić głębokie analizy sytuacji polskiej, ale jedno rzuca się w oczy: Polska jest wyjątkowym wypadkiem z powodu kontekstu, w jakim toczyło się jej życie, jej historia, która we wszystkich czasach rozwija się w ścisłej jedności Kościoła i narodu, nie w wydarzeniach politycznych zamierzonych jako takie, ale właśnie w wydarzeniach narodowych, w życiu narodu. Kościół stał zawsze blisko narodu w cierpieniach, które stanowiły większą część życia narodu, aż do ofiary złożonej z około 3 tys. kapłanów zmarłych w obozach koncentracyjnych w czasie ostatniej wojny. To wszystko tłumaczy fakt, że w Polsce zachowały się te wartości, które gdzie indziej już zanikły i że nie było w Polsce innych fermentów kontestacyjnych i antyklerykalnych, które się widzi wszędzie. Jeślibym jednak miał wskazać na to, co z polskiego terenu rzeczywiście mogłoby wpływać na rozwój działania Kościoła, to byłby to wysiłek utożsamiania, identyfikowania Kościoła przede wszystkim w jego kapłanach, w jego młodych elementach z ludem, ze wszystkimi jego instancjami, także życiowymi i z pracą, a przede wszystkim z tymi instancjami, na których opiera się życie religijne, jak rodzina, wychowanie młodzieży, zachowanie tradycji.

— W tak bogatej i tak szerokiej panoramie kościelnej, jaką oglądałem — powiedział następnie kard. Baggio — trudno mi wyróżnić jakiś jeden aspekt. Uderzyła mnie jedność, zwartość, czujna obecność hierarchii, głęboko zjednoczonej z kapłanami, formacja i duchowość kapłanów, szczególnie młodych, entuzjazm w pracy, nadzwyczajne — powiedziałbym całkowite włączenie zakonników i zakonnic w duszpasterstwo kościołów lokalnych, uderzyła mnie pobożność, udział ludu w liturgii, w sakramentach św., obrona rodziny nie tylko słowna, ale poprzez obecność i troskę o nią, o jej integralność, tradycję. Uderzyła mnie katechizacja, ewangelizacja — ten właśnie punkt wywarł na mnie największe wrażenie i stanowi on podstawową wartość we współczesnym duszpasterstwie polskim. Jest to sprawa najbardziej znamienna i decydująca. Kapłani prowadzą wiele godzin nauki religii, przy wykorzystaniu także nowoczesnych środków. Kościoły wyłączone dla duszpasterstwa młodzieży akademickiej utrzymują tradycje św. Jana Kantego. Wierzę, że to właśnie jest sekret żywotności, stałości, porządku i wysokiego poziomu praktyk religijnych i życia wiary Polski katolickiej.

Brałem również udział w uroczystościach religijnych — dodał kardynał Baggio — w procesji w Boże Ciało w Warszawie oraz w uroczystościach jubileuszowych diecezji katowickiej w Piekarach. Były one nie tylko manifestacjami wiary i pobożności, nie tylko kontynuacją kultury i tradycji, a także w pewnym sensie folkloru; a to jest wynikiem stałej katechezy, powiedziałbym bohaterskiej katechezy. Przede wszystkim pielgrzymka w Piekarach wydała mi się być czymś co wyrasta ponad zwykłą rzeczywistość.

— Wizyta w Polsce dla mnie, pasterza Kościoła — powiedział na zakończenie kardynał Baggio — jest źródłem nadziei. Kiedy się patrzy na pełne seminaria, na liczne święcenia nowych księży: 47-miu w Krakowie, 36-ciu w Katowicach, kiedy się patrzy na udział wiernych ze wszystkich środowisk społecznych w praktykach religijnych, na zachęty oraz inicjatywy hierarchii w duchu odnowy soborowej, na wskazówki synodalne i wytyczne konferencji episkopatu, kiedy się widzi zwartość episkopatu, jego troskę o realizację swoich programów, kiedy widzi się to wszystko, to nawet nie będąc prorokiem można stwierdzić, że przyszłość Kościoła w Polsce będzie odpowiadać jego przeszłości.

ROMAN JASIEŃCZYK

KRAJ I EMIGRACJA

OKOŁO CZWARTA CZĘŚĆ narodu polskiego żyje za granicą. Część ta nie traci swego charakteru kulturalnego ani poczucia narodowego, przeciwnie, przeżywa silny nawrót do czynnej polskości. Jednak odcięcie od Kraju powoduje wielką inność, wzajemną dezorientację i niezgranie, które ani Krajowi ani emigracji dobrze nie służą.

Stąd próby rozeznania sytuacji Kraju, które przynoszą podsumowanie faktów i obserwacji i dają materiał do myślenia. Niewątpliwie jednak daje się coraz bardziej odczuwać potrzeba jasnego i zwartego sformułowania odpowiedzi na istotne pytania: 1) co się dzieje z narodem — czy się umacnia i wzrasta, czy słabnie i kurczy się; 2) jakim przemianom podlega i jakie są perspektywy tych przemian na przyszłość; 3) czego chce naród i czy działa świadomie i skutecznie. Do tych pytań trzeba dodać inne, odnoszące się do celów wolności, o których dyskusja w Kraju nie jest dopuszczana; 4) jakie są naturalne, konieczne i obiektywne cele Kraju; 5) czy są realizowane, 6) w czym możemy przyczynić się do ich realizacji. Jesteśmy w uprzywilejowanej pozycji, ponieważ na te pytania możemy otwarcie odpowiadać.

RZECZYWISTOŚĆ NARODU

Stan gospodarczy Kraju ulega stałemu rozwojowi, może nie na skalę, jakiej byśmy pragnęli, ale dostatecznie, by zapewnić konieczne minimum egzystencji, a może i nawet rozrost. Wieś przechodzi ewolucję, tak materialnie jak i kulturalnie, stając się nowoczesnym, podstawowym podkładem, na którym wyrasta życie społeczeństwa. Znikają ostatnie ślady prymitywności i nędzy. Zwłaszcza wokół miast wzrost zamożności ludności wiejskiej jest uderzający.

Przemysł, pomimo przeszkód ze strony biurokracji komunistycznej, staje się coraz bardziej ustabilizowaną podstawą życia gospodarczego. Nawet przy znanych brakach i wadach, wynikających ze skrępowania doktryną socjalistycznego totalizmu, ludność potrafi obracać warsztaty pracy na pożytek narodowy. Zatrudnienie jest pełne, wynagrodzenia wzrastają bardzo powoli, ale na tyle, by umożliwić stopniowy wzrost standartu życiowego. Warunki mieszkaniowe powoli zaczynają wychodzić z fatalnego stanu, w jakim trwały od lat.

W sumie wydaje się, że naród zaczyna przezwyciężać skutki wojny i zagospodarowuje się powoli, tworząc p o d s t a w y m a t e r i a l n e konieczne dla życia w świecie współczesnym.

Przyrost naturalny, zachwiany najpierw nędzą komunistycznej gospodarki, potem zaś zalegalizowaniem sztucznych poronień przez komunistyczne państwo, zaczyna się powoli podnosić, częściowo na skutek poprawy gospodarczej, częściowo wobec zmiany struktury społeczeństwa — grupy wieku dojrzewające do zakładania rodzin stają się obecnie większością społeczeństwa. Akcja Kościoła, ostrzegającego przed klęską depopulacji zapewne także odnosi jakieś skutki.

Stan moralny, w skomplikowanych, zmieniających się warunkach życia nie da się ująć w jednolitą definicję. Różni obserwatorzy, tak wewnątrz jak i nazewnątrz Kraju, dają różne oceny i prognozy. Wydaje się, że pozorna sprzeczność tych ocen wynika z istnienia dwóch typowych, różnych postaw przyjmowanych pod naciskiem warunków życia pod narzuconą obcą władzą. Te postawy, to z jednej strony skrajny pozytywizm, faworyzujący praktyczne dostosowanie się, dla celów przeżycia, wyradzający się w cwaniactwo i oportunizm, z drugiej mistyczny „eskapizm", szukający obrony przed rozpaczą w atmosferze o c z e k i w a n i a na cud. Obie postawy kryją w sobie poważne niebezpieczeństwa, ale też obie ulegają łagodzącemu wpływowi zdrowego instynktu mas, które potrafią widzieć nawet tragiczne aspekty rzeczywistości w świetle charakterystycznego polskiego humoru. Ten humor możliwy jest tylko dlatego, że wszyscy zdają sobie sprawę z rzeczywistości w a l k i, jaką naród toczy z opresją obcą i którą wszyscy pragną wygrać w ostatecznym rozrachunku.

PRZEMIANY

Zmiany w gospodarce i sytuacja polityczna pociągają za sobą wielkie przemiany społeczne. To, co się zwykło określać jako „l u d", zamienia się na jednolity naród. Zanikają różnice majątkowe, zmniejsza się różnica wykształcenia. Dzięki radiu i telewizji oraz przemieszaniu się ludności z różnych dzielnic Polski, dzięki wędrówce ze wsi do miast, tworzy się znacznie bardziej scalone społeczeństwo, świadome wspólnych celów i zjednoczone wspólną walką z narzuconą obcą władzą. Podobnie jak i na Zachodzie zaczyna się wytwarzać rzeczywistość „merito-kracji" — wartość człowieka oceniana jest proporcjonalnie do jego osobistych osiągnięć.

Tego procesu już się nie da zatrzymać i prowadzi on do wzrostu świadomości społecznej i narodowej, który czasem nazywa się mianem nacjonalizmu, a który naprawdę jest po prostu rozwojem naturalnym. To, że odbywa się on w warunkach skrajnie trudnych i sztucznych, w walce i ucisku, sprawia, że na przyszłość kryje się w nim wiele znaków zapytania.

Kulturalnie, społeczeństwo odcięte jest od skutecznego kontaktu ze światem zewnętrznym. Dzięki temu tym bardziej polegać musi na własnych źródłach życia duchowego, jak własna literatura klasyczna, religia katolicka, sztuka. Negatywnie, kształtuje się przeciw wszystkiemu, co narzucone i wrogie. Jest to więc przymusowy nacjonalizm kulturalny. Jednak znać szalony głód kontaktu z Zachodem, wyrażający się w kulcie wszystkiego, co się uda z Zachodu przemycić. Zwłaszcza sfery wykształcone są entuzjastycznie prozachodnie.

Długoletnie działanie cenzury, tak w środkach informacji jak i w szkolnictwie, niewątpliwie musi pozostawić ślad na stanie umysłowym młodzieży. Nie wiemy, jak daleko to może prowadzić, ale stwarza możliwość atmosfery nieprzemyślanych odruchów i porywów i spłycenia myśli politycznej całego pokolenia. Widzimy tego rodzaju skutki dyktatury na przykładzie Portugalii. Jest to niebezpieczeństwo realne. Panowanie bowiem nad odruchami w warunkach dyktatury jest jedyną skuteczną bronią przeciw prowokacji.

Elita intelektualna, pomimo nacisków administracji partyjnej, wydaje się być czynnikiem niezależnym i wzrastającym na znaczeniu. Wiele jednostek wartościowych i pozytywnych, dzięki swej wiedzy zajmuje stanowiska nieraz kluczowe, chociaż zawsze pozostające pod kontrolą polityczną reżimu.

Ośrodkiem i ostoją duchowego oporu przeciw oficjalnej propagandzie jest Kościół. Wiemy, że skupia on wokół siebie wszystkich, którzy w walce z komunizmem starają się uratować ducha polskiego i charakter naszej kultury. Nie znaczy to jednak, że możemy spokojnie spać i ufać, że Kościół za nas zrobi całą robotę w tym zakresie. Ma on przede wszystkim swoje zadania religijne i moralne, nie zawsze łatwe do wykonania nawet w Polsce współczesnej i nie może być uważany za panaceum na wszystkie problemy. Podlega on zresztą tym samym naciskom co i ludność świecka: zarówno pozytywizm jak i mistycyzm znajdują odbicie w jego nastawieniach i w poszczególnych jego osobistościach, na każdym szczeblu. Zdaje się przeważać w nim w tej chwili postawa mistyczna, niewątpliwie usprawiedliwiona tragizmem i ogromem nieszczęścia narodowego, ale, jak każda skrajność, kryjąca w sobie wiele niebezpieczeństw.

Ta postawa umacnia tradycyjny wzór naszego katolicyzmu: uczuciowe „uciekanie się" do Boga. Może to lepsze, niż brak wszelkiej religijności. Niemniej, jako oparcie walczącego społeczeństwa potrzeba niewątpliwie wielkiego pogłębienia religijnego, nie tylko uczuciowo, ale też przede wszystkim, umysłowo, doktrynalnie. Wobec zakazu nauczania religii w szkołach, Kościół ma niełatwe zadanie w szerzeniu tak pogłębionej wiary.

Sprzeczne relacje ścierają się wciąż na temat wpływu Kościoła na masy. Od skrajnego optymizmu i entuzjazmu, do sceptycyzmu i pesymizmu, zależnie od tego, z kim się rozmawia. Wydaje się, że rzeczywistość jest mieszana: odrodzenie religijności w części społeczeństwa znajduje przeciwwagę w jej upadku czy choćby w zobojętnieniu religijnym w innej części.

ŚWIADOMOŚĆ NARODU

Można by chyba sformułować twierdzenie, że świadomość potrzeb i celów narodu upowszechnia się jak najszerzej w społeczeństwie, ale nie jako otwarty, zdeklarowany program (cenzura na to nie pozwoli), lecz jako oczywisty, niekwestionowany c o n s e n s u s. Jednocześnie, jest jasne, że wszyscy rozumieją fizyczną niemożliwość wprowadzenia w życie tych spontanicznych pragnień, stąd apatia i pozytywizm po jednej stronie, mistycyzm po drugiej.

Jest rzeczą ważną, byśmy umieli ocenić trafnie tę sprawę. Siła przetrwania narodu zależy od stopnia jego świadomości. Zdania na ten temat są znowu różne. Jedni widzą rozkład moralny i komunistyczne ogłupianie, materializm i oportunizm, zanik podstawowej uczciwości i złodziejstwo. Inni widzą rozpacz i utratę nadziei. Inni jeszcze, płytkość i powierzchowność. Entuzjaści tłumaczą te rzeczy twardą koniecznością przeżycia i przetrwania, wbrew najczarniejszej rzeczywistości i pozorom beznadziejności. Podkreślają heroizm walki i nieugiętość pragnień. Umysł nasz domaga się jakiejś łatwej formuły, prostej odpowiedzi, załatwiającej wszelkie wątpliwości. Tymczasem w takich sprawach zawsze pozostaje najważniejszym element wiary i podstawowej determinacji, nieraz ukrytej w podświadomości i niemożliwej do zmierzenia.

Może jednak nieco dokładniejsza analiza dałaby pewne zaczepienie myślowe. Wydaje się, że nasze dojrzewanie moralne i umysłowe postępują normalnymi, polskimi drogami. To znaczy: ospale i leniwie przez znaczne okresy czasu, szybko i z entuzjazmem, ale na krótką metę, a niekiedy pod wpływem twardych przeżyć, wyprostowuje się i osiąga niespodziewanie dojrzałe rezultaty. Ten nierówny wzór, jest zawsze zależny od „przyłożonej pracy", tak gdy chodzi o jej jakość jak i ilość.

Naród polski wie dobrze czego chce. Chce końca obcej, komunistycznej okupacji. Chce normalnych, ludzkich warunków życia. Normalnej, ludzkiej swobody wypowiedzi i rządzenia swoim losem. Chce bezpieczeństwa od wojny i klęsk. Z tych celów nie rezygnuje ani na chwilę. Nawet, być może, polscy komuniści, w najskrytszych marzeniach podzielają ten prosty program. Ale nikt w Polsce nie jest tak głupi, by starać się głową trykać w mur, w naiwnej wierze, że to przyniesie spełnienie pragnień. Pod tym względem jest naród w Kraju o wiele dojrzalszy od niektórych naszych „luminarzy" emigracyjnych, którzy, z bezpiecznego miejsca w fotelu, śnią o nowych hekatombach „w świętej walce o Niepodległość".

Niemniej, siła długo zamykana i dławiona w głębiach, narasta i kiedyś musi wybuchnąć. Chodzi o to, by wybuch ten skierowany był celowo i skutecznie. By nie poszedł w powietrze, grzebiąc nas znowu pod gruzami. Świadomość tego tkwi w zarodku — czy w instynkcie — w Kraju.

OBIEKTYWNE CELE KRAJU

Wielu naszych patriotycznie myślących „polityków" ma zawsze natychmiastową odpowiedź: „celem jest odzyskanie Niepodległości Państwa". Cóż może brzmieć lepiej? Zwłaszcza dla pokolenia, które wzrastało w nienawiści do rosyjskiego zaborcy i które od niego nauczyło się uważać władzę państwową za szczyt wszystkiego?

Walka „na śmierć i życie", „zwycięstwo lub śmierć", „krwawa ofiara", „walka o wolność" — wszystko to oznaczało zaprzysiężenie sobie, że się będzie dążyć do obalenia władzy wrogiej i stworzenia — własnej. Władza urastała do symbolu ponad-narodowego, do rangi mitu, kultu. W Polsce niepodległej sięgnęli ci ludzie po „Władzę" — z bronią w ręku, przelewając krew polską, łamiąc przysięgę wojskową i dyscyplinę wojskową. Podeptali głoszone przez siebie dotąd zasady demokratyczne i ogłosili się wyłącznymi strażnikami „Niepodległości", utożsamiając „Państwo" ze sobą.

Jest to spuścizna nie tylko niewoli. Jest w tym i ślad wypaczonej idei mesjanizmu i zastąpienie wiary religijnej spóźnionym romantyzmem i zdradzona wiara socjalistyczna. Dla tej kategorii ludzi cel życia zamknął się w służbie „Władzy", pojętej w sposób wschodni, despotyczny. Służba ta usprawiedliwiała „łamanie kości" i charakterów, cenzurę prasy i obóz koncentracyjny dla przeciwników politycznych, aresztowanie i zamknięcie w twierdzy posłów do parlamentu, napad i pobicie przez uzbrojonych oficerów bezbronnego dziennikarza.

Celem obiektywnym Kraju nie jest tak pojęta wolność. Celem jego jest najpierw życie narodu. Dopiero później jest walka o wolność prawdziwą, tj. wolność od przemocy tak obcej jak i swojej. Celem jest zachowanie i kultywowanie własnego stylu życia, który w dziejach polskich wyrażał się w tolerancji, parlamentaryźmie, wierności wierze katolickiej, poszanowaniu godności ludzkiej i służbie sprawiedliwości. O to toczy się walka w Kraju dziś, o to toczyła się i przed r. 1939.

Naród w Kraju nie pragnie więcej rzucać życia „na stos". Nie znaczy to, że zaprzestaje walki o wolność i o — polskość. I jego będzie ostateczne zwycięstwo, bo, wbrew pozorom i zawodom, tyrania i zaborczy imperializm walczą o swoje życie przeciw stale narastającej fali ludzkiego doprzewania politycznego.

WALKA

Kraj walczy nie tyle z komunizmem, ile ze skutkami rządów uprzywilejowanej, niereprezentatywnej mniejszości, skrępowanej nakazami obcymi i własną niekompetencją.

Komunizm jest kończącym się szyldem. Przestał już dawno być walką z kapitalizmem — kapitalistów zlikwidował u siebie. Walczy tylko z rzeczywistością gospodarczą, która nie chce ulegać doktrynie marksistowskiej i nie funkcjonuje według planów pięcioletnich. Walczy ze społeczeństwem, które nie chce przełykać jego gorzkiego lekarstwa, wiedząc, że zamiast zdrowia przynosi ono chorobę. Walczy z religią, ponieważ sam pretenduje do roli objawionej wiary. I w tym ostatnim pada ofiarą niedowiarstwa.

Ale jako ustrój totalitarny, oparty na przemocy rosyjskiej, musi się posługiwać jedyną kategorią ludzi, która się na taką służbę godzi: kategorią najniższą. Przekonanych komunistów wśród nich jest coraz mniej, ludzi potrzebujących poparcia ze względu na swe niskie kwalifikacje jest coraz więcej. Nawet najlepszy plan, polegający w swej realizacji na takim personelu — musi upaść.

Ten stan rzeczy narzuca reżimowi szczególnie trudną rolę. Chce za wszelką cenę wykazać się przed społeczeństwem pozytywnymi osiągnięciami bez narażania się swym moskiewskim mocodawcom, co równa się próbie tańca na linie. Na nawrót do metod stalinowskich nie pozwala sytuacja międzynarodowa, w której *Chiny* są dotąd małym zagrożeniem Rosji, dopóki kraje satelickie w Europie nie przedstawiają ryzyka buntu.

W tej sytuacji walka o obiektywne cele Kraju jest walką z rzeczywistością niestałą i niepewną. Chwilowa, nawet niewielka poprawa, jest rzeczą cenną, gdyż przyszłość może przynieść albo polepszenie albo pogorszenie. To narzuca naturalną ostrość i tendencje pozytywistyczne, minimalistyczne. Alternatywą mogłoby być albo zmuszenie reżimu do powrotu do metod „silnej ręki", albo otwarte powstanie. Obie ewentualności fatalne i grożące interwencją „wschodniego sojusznika".

POMOC EMIGRACJI

Nie jest naszą rzeczą uzurpować sobie prawa do władzy nad Krajem. Nie jest w naszej mocy Kraj wyzwolić spod władzy Moskwy. Przeciwnie, działając tak, jak gdybyśmy te dwa zadania mogli i powinni wykonać, narażamy interes polski na szkodę. Pretendowanie do władzy ośmiesza i pomniejsza naszą rolę i zniechęca do nas Kraj. Próby wyzwoleńcze oznaczać muszą wznowienie koncepcji powstańczych, które prowadzą do nowych klęsk i upadku.

Ale emigracja ma wielką i niewykorzystaną rolę, wielką szansę. Jako żywa masa polska w świecie wolnym może swobodnie wypracowywać koncepcje, o których w Kraju nie wolno otwarcie dyskutować, koncepcje realizowania obiektywnych celów Polski. Może głosić te cele i o nie walczyć na forum światowym, może Krajowi pomagać wolną, prawdziwą informacją. Może rozwijać myśl polską bez przeszkód cenzury, kultywować wartości polskie zabraniane przez Moskwę. Może nawet stworzyć realną, żywą siłę, która kiedyś Krajowi przyjdzie z pomocą w chwili potrzeby.

Sam fakt istnienia tak działającej emigracji jest dla Moskwy i jej podległego reżimu przypomnieniem, że cały naród polski jest przeciw ich opresji. Dla Kraju jest ten fakt nadzieją i oparciem. Oznacza, że w walce jesteśmy razem i że tam, gdzie nie ma władzy Moskwy, Polacy potrafią sami dbać o interes Polski.

Dla niektórych ludzi taka postawa wydaje się beznadziejna. Rozumieją oni walkę tylko jako nadzieję natychmiastowego, cudownego zwycięstwa. Taka postawa jest nierozwojem duchowym, infantylizmem politycznym, chorobliwą fantazją ludzi, którzy swoje „ja" identyfikują z dobrem narodu. Ich poczynania, pozbawione skrupułów i pozujące na „Rację Stanu", są funkcją ich postawy, przyjętej w młodości i bezkrytycznie pielęgnowanej aż do śmierci.

W sprawach tej wagi nie wolno się kierować „postawami". Przeciwnie, postawy muszą być formowane sumiennie i trzeźwo, frontem do starannie ocenianej sytuacji bieżącej i do obiektywnych celów narodu. Postawy mają służyć sprawie, nie o niej przesądzać.

W rozwijającym się naszym świecie, pomimo napięć i gróźb, rysuje się jasno droga wyjścia z obecnego chaosu i kryzysu. Jest to droga zdecydowanego oporu prymitywnemu terrorowi zaborczych barbarzyńców, droga dźwigania wysiłku cywilizacyjnego według europejskiej wizji, która jest wizją w pełni l u d z k ą. Ta droga oznacza wysiłek, walkę, zdeklarowane zaangażowanie się, staranne planowanie i uważne działanie. Po tej drodze zmuszone są kroczyć wolne narody świata, do których i my chcemy należeć. My — Kraj i emigracja.

LISTY DO REDAKCJI

Śladami mistrza

Szanowny Panie Redaktorze,

Z okazji śmierci Ks. Kardynała Józefa Mindszenty wracam do jego osoby. Wielkość i doniosłość wspaniałej postaci Kardynała polega przede wszystkim na tym, że w czasach wygodnictwa, tchórzostwa, oportunizmu, dekadencji i chrześcijaństwa pojmowanego przez wielu jako „spiritual comfort", krocząc śladami swego Mistrza, bohatersko wybrał świadomie i z pokorą bolesną Drogę Krzyżową, czyli to, co jest najautentyczniejsze w chrześcijaństwie. Drogę, która będąc najkrótszą i najprostszą, najpewniej i najprędzej prowadzi do Boga. Stał się przez to tym ziarnem z przypowieści Chrystusowej, które zamierając daje owoc stokrotny.

Łączę wyrazy poważania,

Ks. Michał Poradowski

Santiago, 16 maja 1975.

1774 * GAZETA WARSZAWSKA * 1974

CENA: £1.00 NUMER JUBILEUSZOWY CENA: $2.40

Londyn, 31 grudnia 1974

W NUMERZE:

POLITICUS: O co walczyliśmy i walczymy. — JĘDRZEJ GIERTYCH: Dwieście lat służby Narodowi. — ZYGMUNT WASILEWSKI: Nić świadomości dziejowej (przedruk z 1924 r.). — ROMAN DMOWSKI: Położenie wewnętrzne Polski (przedruk z 1934 r.). — ZYGMUNT BEREZOWSKI: Dwie rozmowy. — TADEUSZ BIELECKI: Wiekowa tradycja. — MARIA NIKLEWICZOWA: Z pamiętnika. — TADEUSZ PISZCZKOWSKI: Po przewrocie majowym. — JÓZEF BIAŁASIEWICZ: Okoliczności zamknięcia „Gazety". — ANTONI DARGAS: „Myśl Polska" na tle 33 lat. — KS. JÓZEF WARSZAWSKI, T.J.: „Msza żałobna za duszę Marszałka". — STANISŁAW TOMASZUK: Czytelnictwo gazet na wsi polskiej. — WIKTOR TROŚCIANKO: Prasa narodowa pod okupacją. — ROMAN JASIEŃCZYK: Dziennikarstwo lat grozy. — TADEUSZ BOROWICZ: Prasa narodowa na Bliskim Wschodzie. — JĘDRZEJ GIERTYCH: Moja kontr. demonstracja. — JÓZEF PŁOSKI: Garść wspomnień. — ALEKSANDRA PODHORODECKA: O ciągłości pokoleń. — Szereg ilustracji i reprodukcji „Gazety" z XVIII, XIX i XX wieku. — Katalog wydawnictw ośrodków i pisarzy narodowych na emigracji (1939—1974).

Do nabycia:
Administracja „Myśli Polskiej"
8, Alma Terrace, Allen Street, London, W8 6QY

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

ŹRÓDŁA NIEPODLEGŁOŚCI (2)

Ta odrębność stylu życia polskiego od rosyjskiego jest jeszcze ważniejsza niż formalna odrębność państwa polskiego od sowieckiego. Nie zapominajmy jednak, że odrębność państwowa ułatwia odrębność kulturalną i w tym jest jedna z jej głównych wartości dla narodu.

Mimo oporu społeczeństwa nowoczesna rusyfikacja, to znaczy sowietyzacja, przynosi jednak pewne wyniki, przede wszystkim negatywne w postaci demoralizacji, upodabniania stylu życia naszego do typu wschodniego z jego niedbalstwem, dwulicowością, wszechobecną nieuczciwością.

Ta sowietyzacja, którą by można nazwać asymilacją oficjalną, ma także swoją odwrotność.

Podobnie jak przed blisko wiekiem istnieje i dziś asymilacja negatywna. Rzadko ma ona sposobność wyrazić się w kraju, ale propagowana jest systematycznie na emigracji. Jest to idea robienia przewrotu w Rosji przez Polaków. Polacy mają z jednej strony wiązać się z ruchami wyzwoleńczymi narodowości nie-rosyjskich Sowietów a z drugiej nawracać samych Rosjan na liberalizm czy demokratyczny socjalizm.

W przeciwieństwie do czasów z młodości Dmowskiego, Polska dziś, przynajmniej formalnie, stanowi odrębne państwo i pod tym względem położenie narodu polskiego jest nieporównanie lepsze niż ukraińskiego czy gruzińskiego. Równanie sprawy narodu polskiego ze sprawą mniejszości narodowych w Rosji i ustawianie się w roli czynnika rozkładowego wewnątrz-sowieckiego jest niebezpieczne (do czego powrócę później), ale jest także szkodliwe dla postawy psychicznej społeczeństwa polskiego. Nawiasem mówiąc, na emigracji tej idei patronują te same koła, które propagowały federację a później „prometeizm". Ton tym kołom nadawali i wciąż nadają ludzie zafascynowani Rosją, psychicznie wciągnięci w życie rosyjskie. Łączy ich z Rosją iście freudowski stosunek „love-hate", w którym jest emocjonalne pomieszanie miłości i nienawiści, co politycznie wyraża się pomieszaniem koncepcji nawrócenia Rosji na demokrację i rozbicia jej na szereg państw. U tych samych ludzi występuje zresztą i drugie pomieszanie uczuciowe. Z jednej strony przejawia się u nich marzenie „antykwarskie", jak to określa Toynbee, w postaci tzw. idei jagiellońskiej, przybranej w szaty federalizmu, a z drugiej popieranie wszystkich nacjonalizmów wschodnio-europejskich z wyjątkiem jednego, który namiętnie zwalczają. Tym jednym jest oczywiście nacjonalizm polski.

Przypominając sobie współczesne echa dawnych postaw i planów łatwiej jest zrozumieć wagę stanowiska Dmowskiego, gdy pisał w młodości jako mieszkaniec Królestwa, które nie miało nawet samorządu: „Sprawy państwa rosyjskiego należą u nas do kategorii zewnętrznych".

Ten zasadniczy dla myśli Dmowskiego postulat zupełnego wyodrębnienia się psychicznego od Rosji łączy się bezpośrednio ze sprawą żydowską.

W pamiętnikach z okresu rewolucji rosyjskiej 1905 r. powtarza się jedno przeżycie traumatyczne. Opisują je ze zgrozą nie tylko narodowi demokraci Kozicki czy Jabłonowski ale także polscy socjaliści jak Michał Sokolnicki. Działo się 1 listopada 1905 r. Sokolnicki pisze: „Wokoło mnie widziałem przede wszystkim zgromadzoną w niewiarygodnych masach ludność Nalewek, Gęsiej i Nowolipek, która, jakby na dane hasło przeniosła się w centra Warszawy. W wielu miejscach widziałem dużo Rosjan, wszędzie koło mnie słyszałem żargon żydowski lub mowę rosyjską, najmniej języka polskiego. Na dużej przestrzeni, gdziekolwiek zwróciłem swe kroki, czy przez Senatorską na Plac Teatralny, czy Trębacką i Krakowskim Przedmieściem koło pomnika Mickiewicza, blisko Kolumny Zygmunta, wszędzie było to samo... wśród tego ponurego, ciemną masą zalegającego wszystko, tłumu ustawiono prowizoryczne mównice, często po prostu wznoszono na rękach jakichś przygodnie wybranych czy przygotowanych z góry mówców, i gdziekolwiek taki mówca się ukazał, skądkolwiek słyszałem przemówienie, nad morzem głów wykrzykiwano hasła i agitowano słuchaczy — prawie wszędzie po rosyjsku... Warszawa zobaczyła w dniu 1 listopada socjalizm. Dla wielu socjalistów, dla mnie między innymi, dzień ten pozostał jak ciemny koszmar"[4]).

Niektórzy biografowie Dmowskiego twierdzą, że negatywny stosunek do Żydów wyssał on niejako z mlekiem matki, ponieważ jej rodzina została rzekomo zrujnowana przez konkurencję żydowską. Jednakże ani ten fakt nie jest niewątpliwy ani w żadnych źródłach, czy to pochodzących od samego Dmowskiego czy od jego współczesnych, nie znajdujemy podobnego uzasadnienia. Dmowski wychowywał się na przedmieściu Warszawy w otoczeniu rzemieślniczo-robotniczym. Stosunek między ludem polskim a żydowskim był z natury rzeczy antagonistyczny. Tak było nie tylko w Polsce ale na całym obszarze masowego osiedlenia żydowskiego — na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Węgrzech, Słowaczyźnie, w Rumunii. I tak było nie tylko między Żydami a chrześcijanami. Wszędzie na świecie, gdzie w jednym kraju żyją w zwartych skupiskach dwie grupy różne religią, językiem, obyczajem, strojem — tam stosunek między nimi jest antagonistyczny. Anglicy dla tego zagadnienia mieli w stosunku do Indii i Bliskiego Wschodu określenie „Communal Problem".

Antysemityzm jest ideologią czy doktryną. Może być ogłoszony w każdym kraju. W naszej epoce doprowadzony został do granic zbrodniczego szaleństwa w kraju, gdzie nie istniał Communal Problem, gdzie nie było wielkich skupisk żydowskich, a ogólny odsetek Żydów nie sięgał 1 procent, tj. w Niemczech. Ale antysemityzm przeminął i w dzisiejszych Niemczech Żydzi znajdują życzliwy i kongenialny klimat psychiczny. Masa żydowska została wyniszczona w dawnych swoich siedzibach między Bałtykiem, Dnieprem i Dunajem. Największe skupienie ludności żydowskiej jest dziś w okolicach Nowego Jorku. Ale nie tworzy ono Communal Problem, ponieważ po pierwsze masa żydowska nie różni się strojem ani językiem (z wyjątkiem bardzo specjalnych i nielicznych środowisk ortodoksyjnych), ponieważ po drugie „druga strona", chrześcijańska i pochrześcijańska, stanowi mozaikę kultur, wreszcie ponieważ antagonizmy etniczne nikną w obliczu antagonizmu rasowego między białymi i czarnymi, dokoła którego obraca się coraz bardziej życie metropolii nowojorskiej. Natomiast Communal Problem istnieje w bardzo ostrej formie w Palestynie.

Cechą antagonizmu typu „komunalnego" jest, że nie przenosi się automatycznie na stosunki między jednostkami, że na poprzek niego nawiązują się i trwają nieraz osobiste przyjaźnie. Ze wspomnień Wacława Naake-Nałęskiego[5]) wiemy, że Dmowski opiekował się uczniem rabinackim, którego uczył polskiego i doprowadził do matury, przy czym była to opieka zupełnie bezinteresowna. W pierwszym okresie Ligi Narodowej, gdy wśród jej członków było wielu pochodzenia żydowskiego, Dmowski nie robił żadnej różnicy między nimi a innymi, wiemy że bywał nawet świadkiem „mieszanych rasowo" ślubów.

Jednakże w polityce był nieufny wobec Żydów od najmłodszych lat. Stanisław Czekanowski, opisując swoje lata gimnazjalne[6]), wspomina że do jego paczki obok Dmowskiego należał także Roman Zieffer. Gdy Dmowski założył tajną organizację uczniowską „Strażnica", odmówił przyjęcia do niej Zieffera, podając jako motyw tylko to, że jest Żydem. Można w tym dopatrywać się niekonsekwencji. Ale któż jest całkiem konsekwentny w sprawach społecznych?

Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka" ocenia ujemnie historyczną rolę żywiołu żydowskiego w Polsce, ale stwierdza, że „pewną niewielką część żydowskiego musimy i możemy wchłonąć". Pochwala „ruch ekonomiczny wypowiadający walkę Żydom w drobnym handlu", ale potępia „aparat zawodowego niejako antysemityzmu, grającego na niższych instynktach mas". Jego stosunek do Żydów staje się konsekwentnie wrogi dopiero od roku 1905, od owych traumatycznych Zadusek Warszawskich. Ukazały one naocznie, że dążenia polityczne Polaków i Żydów nie są te same. Utwierdziły Dmowskiego w tym przekonaniu wydarzenia najbliższych lat. W owych latach przedstawia on politykę Narodowej Demokracji. W r. 1905 pisze do Miłkowskiego[7]): „Głównym naszym wrogiem jest Rosja". W dwa lata potem, gdy rewolucja pokazała słabość Rosji a powstanie Trójporozumienia (Anglia—Francja—Rosja) przeciw Trójprzymierzu (Niemcy—Austria—Włochy) ukazało możliwość konfliktu europejskiego, Dmowski jest już pewien, że interes narodu polskiego jest po stronie Trójporozumienia i że najgroźniejszym wrogiem są Niemcy. To przestawienie kosztuje go głęboki rozłam we własnym obozie, a raczej cykl rozłamów w latach 1908—1910. Dmowski dochodzi do przekonania, że grają tu także wpływy żydowskie. Dla Żydów — rozumuje — Niemcy (wilhelmińskie), są mocarstwem sympatycznym, Austria — obojętnym, Rosja carska — wrogim. Obalenie caratu jest ich pierwszym celem. Z tego rozumowania płynie podjęcie przez Dmowskiego i jego obóz w r. 1912 pierwszej publicznej akcji antyżydowskiej w postaci bojkotu gospodarczego. Celem politycznym tego bojkotu jest oddzielić Polaków od Żydów, pozbawić Żydów dostępu do środowisk polskich, utrudnić im wpływ polityczny na społeczeństwo polskie.

W czasie pierwszej wojny światowej, a zwłaszcza w czasie pobytu w Ameryce i rozmów z rabinem Wise i sędzią Brandeisem Dmowski utwierdził się w przekonaniu, że Żydzi jako społeczność światowa mają swoje wyraźne interesy i cele polityczne i że w tych celach znajduje się także osiągnięcie decydującego wpływu na przyszłą Polskę. Uważał, że ich rola na konferencji pokojowej paryskiej jest bardzo duża:

„Dziś nie ma już wątpliwości — pisał do Stanisława Grabskiego z Paryża 27 maja 1919 — że międzynarodowy kahał zapanował na konferencji. Ze składu delegacji angielskiej, amerykańskiej a nawet francuskiej i włoskiej usuwa się ludzi niemiłych Żydom a nam przyjaznych". Wymienia tu Anglika Tyrrela, Amerykanina Bowmana, Włocha Romeiego, Francuza Degranda[7]).

Od powrotu do Polski w r. 1920 sprawa wpływu żydowskiego na naród polski zajmuje w myśleniu Dmowskiego coraz większe miejsce, doprowadzając do tego, co nazwano (bodaj Zdzisław Stahl ukuł to powiedzenie) „judeocentryzmem". Sugeruje się nawet, że jego stanowisko w tej sprawie nabrało cech maniakalnych.

Podstawową troską Dmowskiego, od początku jego działalności było zawsze zachowanie samodzielności psychicznej, własnego oblicza narodu polskiego. Najpierw jego uwagę ześrodkowało niebezpieczeństwo rusyfikacji psychicznej. Po r. 1919 wpływy rosyjskie na życie społeczeństwa polskiego ustały całkowicie. Ich echa dopatrywał się Dmowski później w systemie rządów sanacyjnych. Wskazywał także na wpływy austriackie w dawnej Galicji, na typ „Austriaka" żywy jeszcze w niepodległej Polsce. Wpływ niemiecki był zawsze raczej zewnętrzny. Natomiast wpływ Żydów, którzy stanowili ponad 10% ludności odbudowanego państwa, był zjawiskiem rzeczywistym i w tym, tj. psychiki narodowej zakresie główną troską Dmowskiego.

Wincenty Rzymowski napisał kiedyś broszurę „Roman Dmowski, czciciel diabła". W jakim stopniu Dmowski był „czcicielem diabła", to znaczy składał winę za niepowodzenia polityczne własne i swego obozu na spisek tajnych sił? Frustracja i szukanie winy poza sobą nie byłyby niczym dziwnym u człowieka, który stworzył najsilniejsze stronnictwo polskie, wskazał właściwą drogę do odbudowania państwa, nadał mu kształt geograficzny i umieścił w systemie europejskim, był w pewnych okresach pierwszą a w innych drugą osobistością polityczną w narodzie, a nigdy nie doszedł do władzy, ba nie otrzymał nawet państwowego uznania swojej zasługi. Wpływy żydowskie w świecie i w Polsce nie były wymysłem, ani odrębność ich kultury fantazją. Jeżeli Dmowski wyolbrzymiał ich znaczenie, to nigdy nie posuwał się do tego, co robili tzw. żydoznawcy, polscy i zagraniczni, to znaczy do demonizowania Żydów. Nie odmawiał także umysłowości żydowskiej pewnych cech dodatnich. Uważał na przykład, że „młode cywilizacje" takie jak słowiańskie cechuje nieumiejętność selekcji myśli, rozwlekłość i gadulstwo. Tymczasem Żydzi, jako przedstawiciele „starej cywilizacji", mają zdolność zwięzłego i precyzyjnego formułowania myśli.

Nie należy także zapominać o stronie taktycznej antysemityzmu Dmowskiego w ostatnim okresie jego życia. Przeciwnikiem jego obozu w tym czasie nie byli już socjaliści. Socjaliści „narodowi", dawna Frakcja Rewolucyjna PPS, byli więcej radykałami w tradycji jakobinów polskich niż marksistami. W okresie pierwszej wojny światowej przyłgnęła do nich młodzież narodowa, która zerwała z Narodową Demokracją z powodu jej programu pro-rosyjskiego. Powstały tą drogą obóz piłsudczyków stał się drugą, konkurencyjną, wersją nacjonalizmu polskiego. Początkowo te dwie wersje różniły program terytorialny i państwowy — państwo narodowe czy federacja. To zostało jednak rozstrzygnięte w pokoju ryskim. Pozostały tylko ciągoty, więcej wywiadowcze niż wyzwoleńcze, piłsudczyków do sprawy ukraińskiej. Natomiast trwającą wciąż, w praktyce poważną różnicą był odmienny stosunek do Żydów. I tym zagadnieniem chciał Dmowski bić w sanację, wiedząc, że obrona Żydów stawia sanatorów w bardzo niewygodnej wobec społeczeństwa pozycji.

Dziś możemy na te zagadnienia patrzyć z pewnym dystansem. Życie mas żydowskich w Polsce zostało krwawo i brutalnie przerwane przez Niemców. Wpływ kulturalny i polityczny tej masy nie istnieje. W zainteresowaniach światowych żydostwa Polska stała się terenem trzeciorzędnym. Okres stalinowski, gdy Rosjanie próbowali rządzić Polską w oparciu przede wszystkim o Żydów, zakończył się również bezpowrotnie. Z dawnych konfliktów pozostał pewien osad i resentymenty po obu stronach, ale są to już tylko echa bez samoistnego bytu jak ból w amputowanej ręce.

Ferdynand Goetel niedługo przed śmiercią ogłosił w Londynie bardzo interesujący esej. Zwracał w nim uwagę, jaką rewolucją kulturalną stała się druga wojna światowa i jej bezpośrednie skutki. Od wieków kultura polska otrzymywała stały dopływ ze strony elementów etnicznych: niemieckiego, ruskiego i żydowskiego. Ich udział w składzie inteligencji polskiej był bardzo wysoki. Druga wojna światowa nagle przecięła ten dopływ. Ludność żydowska została wytępiona, niemiecka — wysiedlona, ruska — odcięta kordonem. Musi to mieć zasadniczy wpływ na przyszły charakter inteligencji polskiej.

Zjawisko to, na które bodaj Goetel pierwszy zwrócił uwagę, zapewne nie ucieszyłoby Dmowskiego mimo jego nacjonalizmu. Dmowski podkreślał czasem z zadowoleniem swoje zachodnio-polskie pochodzenie (rodzina ojca była z drobnej szlachty mazowieckiej, matki — z mieszczan toruńskich), a nawet przypisywał sobie wielkopolski typ fizyczny. Równocześnie jednak doceniał wkład niepolski w kulturę polską i zapładniający charakter skrzyżowania prądów etnicznych, zwłaszcza kresowych.

Być może dopływ niemiecko-rusko-żydowski przyczynił się do pewnej anarchiczności i bezkształtności kultury polskiej, ale na pewno wzbogacił ją w wysokim stopniu. Każdy, mający bodaj pobieżną znajomość dziejów polskich, bez trudu wyobrazić sobie może, czym byłoby dziedzictwo kulturalne polskie bez wkładu ludzi z innych grup etnicznych. Przede wszystkim z grupy rusko-litewskiej. Rzecz znamienna, że już po drugiej wojnie światowej i odcięciu dopływu wschodniego, w kulturze polskiej poczesne miejsce zajmują nadal ludzie pochodzący z Kresów Wschodnich. Wystarczy wymienić pisarzy Gołubiewa, Konwickiego, Hłaskę, Jasienicę.

*) Zob. poprzedni numer „Myśli Polskiej".

3) Michał Sokolnicki: Czternaście lat. Warszawa 1936. Str.198.
4) Kułakowski (j.w.). Str. 131/2.
5) Ibidem str. 105.
6) Ibidem str. 309.
7) Mariusz Kułakowski: Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień. Tom II. Londyn 1972. Str. 163.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

IGNACY J. CZŁOWIEKOWSKI

CZY KONIEC DOBROBYTU?

MINIONE ĆWIERĆWIECZE przyniosło niebywały dobrobyt szerokich warstw ludności we wszystkich krajach uprzemysłowionych. W ciągu zaledwie jednego pokolenia poziom materialnego życia podniósł się w dwójnasób, a wraz z tym styl życia ogromnie się zmienił. Ciężka harówka, niedostatek, ustawiczna groza bezrobocia, choroby częste, brak wykształcenia, liche warunki mieszkaniowe, które do końca lat 1940-tych były losem dużej części ludności w Europie i w Ameryce Północnej, znikły niemal zupełnie z codziennej egzystencji. Dzisiaj, w okresie rosnącej zamożności, pełnego zatrudnienia i wszechstronnej opieki społecznej dającej bezpłatne wykształcenie, służbę zdrowia i zabezpieczenie na starość, masy ludowe zażywają dobrobytu dostępnego do niedawna tylko zamożniejszej warstwie średniej. Przy stale rosnących dochodach ludzie przyzwyczaili się do tego, że każdy następny rok daje im możność nabycia coraz to nowszych, lepszych i ładniejszych artykułów przemysłowych i różnych usług, jakich ogromny aparat wytwarzania stale dostarcza na rynek. Apetyty konsumentów umiejętnie podniecane przez pomysłową i wszędobylską reklamę, stają się nienasycone.

Ta ogromna poprawa warunków bytu stała się możliwa dzięki przyspieszonemu postępowi technicznemu, pełnemu zatrudnieniu, jakie zapewnia umiejętnie nakręcana koniunktura, wysokim nakładom inwestycyjnym i obfitemu zaopatrzeniu w surowce oraz w tanie paliwo płynne lub gazowe. Nieustanna ekspansja gospodarcza wyrobiła w szerokich kołach społeczeństwa przekonanie, że dobra koniunktura, pełne zatrudnienie, wysokie zarobki i zyski przedsiębiorstw są zagwarantowane. W tym przekonaniu utrzymują ludność deklaracje rządowe, plany i przewidywania kół przemysłowych i wielkich banków, przemówienia przywódców związków robotniczych i propaganda partii politycznych. Drożyzna nikogo zanadto nie martwi, gdyż płace robotnicze na ogół wyprzedzają zwyżkę cen, a zyski przedsiębiorstw, szczególnie spekulantów nieruchomości dosłownie strzelają w górę. Jedynym problemem staje się podział stale wzrastającego dochodu społecznego pomiędzy kapitalistów i pracowników, a wewnątrz tych dwóch klas pomiędzy rywalizujące ze sobą związki i stowarzyszenia zawodowe.

Dwa wydarzenia

Zdawałoby się, że wzrastająca zamożność, podniesiony poziom oświaty, udostępnienie masom wczasów powinny były dać szczęśliwość i zapewnić harmonijne współżycie jednostek i grup społecznych. Tymczasem tak nie jest. Wysoki dobrobyt zrodził większe niezadowolenie, rozbudził nadmierne pożądania, chęć dorównania bogatszym sąsiadom i skłonność do pozbycia się krępujących więzi moralnych i obyczajowych. Wzrastająca przestępczość, coraz bardziej nagminne pijaństwo i spożycie narkotyków, wzmagająca się częstotliwość zakłóceń psychicznych, chorób nerwowych i wenerycznych, rozpad rodzin i generalny zanik poszanowania władzy oraz zostrzenie tarć społecznych wskazują nieomylnie, że społeczeństwa zamożne trawi choroba duchowa.

Te rozliczne objawy braku równowagi psychicznej wystąpiły ze szczególną ostrością w ostatnim dziesięcioleciu, wtedy właśnie, gdy rozpęd machiny przemysłowej nabrał zawrotnego tempa. Pisarze, socjologowie, psychiatrzy zapuszczają głębokie sondy w głębiny świadomości zbiorowej, stawiają diagnozy i przepisują różne środki zaradcze.

Ale tak rządy jak i publiczność zdają się ignorować posępne horoskopy i przestrogi; rządy nadal usilnie popierają ekspansję gospodarczą, a publiczność, którą opanowała żądza bogatego życia, czyni gorączkowe zakupy żywności, mebli i nieruchomości w przewidywaniu nowej fali drożyzny. Nie wiadomo tylko, jak długo będzie mógł trwać ów lunatyczny wyścig do skarbów wszelakiej obfitości.

Pod koniec zeszłego roku bowiem zaszły dwa doniosłe wydarzenia, które wstrząsnęły gospodarką światową, mianowicie niespodziewany skok cen żywności i surowców przemysłowych, a jeszcze bardziej kryzys naftowy w następstwie wojny na Bliskim Wschodzie.

Wzrost cen żywności wzmógł napięcie drożyzny i obniżył realne dochody ludności. Kryzys naftowy był znacznie poważniejszym ciosem, gdyż zahamował nagle zdolność wytwórczą przemysłu i transportu. Gwałcąc zobowiązania umowne blok krajów produkujących naftę, tzw. OPEC, podniósł w końcu 1973 r. czterokrotnie cenę paliwa płynnego i nałożył embargo na wywóz tegoż do Stanów Zjednoczonych. Tym posunięciem kraje Zatoki Perskiej zmieniły na swą korzyść stosunek sił między krajami uprzemysłowionymi Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, a nieuprzemysłowionymi dostawcami paliw płynnych i gazu, które utrzymują w ruchu całą machinę przemysłową i transport w świecie.

Skutki tej doniosłej decyzji dały się odczuć przede wszystkim w Europie Zachodniej, która sprowadza dwie trzecie swych paliw ze Środkowego Wschodu. Stany Zjednoczone, chociaż znacznie mniej zależne, gdyż zaspokajają tylko jedną szóstą część swego zapotrzebowania paliw drogą importu, musiały wprowadzić ostre zarządzenia oszczędnościowe nafty i gazu. Aktywność gospodarcza w Stanach znacznie osłabła, dochód narodowy skurczył się w pierwszym półroczu ub. roku i zatrudnienie poważnie spadło. W Europie Zachodniej przyszła ostra recesja w Wielkiej Brytanii, we Włoszech i we Francji, a nawet w Niemczech Zachodnich, kraju gospodarczo najsilniejszym, koniunktura wyraźnie zwolniła tempa.

Kraje produkujące naftę wykorzystują w pełni swą przewagę, jaką daje im kartel paliwa płynnego na światowych rynkach, dlatego należy liczyć się z tym, że kryzys naftowy potrwa wiele lat, prawdopodobnie aż do końca bieżącego dziesięciolecia, a może nawet dłużej. Znaczy to, że okres wysokiej koniunktury gospodarczej dobiega końca, że nadchodzi przewlekły zastój w krajach uprzemysłowionych.

Wydarzenia zeszłoroczne uprzytomniły, że zasoby czarnego złota, którego wydobycie wzrasta w przyśpieszonym tempie, osiągając w roku ostatnim około 3 miliardy ton, są mimo wszystko ograniczone. Według obliczeń nie starczą one na dłużej niż do końca stulecia przy obecnym poziomie spożycia. Niezwykła taniość i wygoda w użyciu sprawiły, że przemysł, miliony posiadaczy samochodów i gospodarstwa domowe zużywały nadmierne ilości paliwa płynnego i gazu, które dostarczają dwóch trzecich ogólnych zasobów energii w krajach przemysłowych. Trzeba zatem zmniejszyć zużycie paliwa płynnego i szukać zastępczych źródeł energii, oczywiście droższych i mniej dogodnych, ale za to obfitych.

Oblicza się, że zużycie ropy naftowej w krajach przemysłowych można obniżyć o 10—15 procent bez uszczerbku dla produkcji przemysłowej i rolnej. Znany miesięcznik amerykański „Fortune" kalkuluje, że gałęzie przemysłu, które najwięcej zużywają paliwa: przemysł aluminiowy, stalowy, chemiczny i papierniczy mogłyby zwiększyć rozmiary produkcji, a jednocześnie zmniejszyć zużycie paliwa do poziomu z roku 1968.

Zważywszy, że transport motorowy pochłania w Ameryce około 40 procent ogólnego zużycia ropy naftowej, pokaźne oszczędności mogą być uzyskane przez ograniczenie prywatnego ruchu samochodowego, przez wydatniejszy transport kolejowy i przez produkcję małych samochodów. Dodatkowe oszczędności można poczynić w zużyciu opału, światła oraz przez odpowiednią wentylację i izolację budynków mieszkalnych. Ponadto zmiany asortymentu artykułów codziennego spożycia przez zaniechanie sztucznych włókien i wyrobów z plastyku, wytwarzanych na bazie surowcowej nafty i nawrót do włókien naturalnych, wyrobów szklanych i ceramicznych mogłyby przynieść znaczne oszczędności nafty i gazu ziemnego.

Wysoka cena paliwa płynnego dała bodźca do poszukiwań nowych, trudno dostępnych źródeł nafty w rejonach arktycznych, na Morzu Północnym oraz na Syberii. Bardzo obfite zasoby nafty kryją w sobie oleiste łupki w południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych i piaski asfaltowe w północnej Albercie w Kanadzie.

Stosunkowo nietrudnym rozwiązaniem kryzysu paliwa byłby nawrót do węgla, który jeszcze w latach 1950 stanowił główne źródło paliwa dla przemysłu i do ogrzewania domów. Złoża węgla w świecie są nadal bardzo obfite, szczególnie w Ameryce Północnej. W Europie Zachodniej są one częściowo wyczerpane, ale na ogół wystarczające. Od lat 50-tych węgiel był stale wypierany przez ropę naftową, ponieważ był droższy, mniej dogodny w użyciu z uwagi na zadymienie i szkody otoczenia naturalnego oraz niepopularność zawodu górniczego w młodym pokoleniu robotników.

Węgiel może jeszcze odzyskać co najmniej częściowo swą dawną rolę, o ile braki paliwa płynnego i gazu staną się krytyczne. Oprócz węgla są jeszcze inne źródła siły napędowej: energia wodna, energia geotermiczna, no i przede wszystkim energia atomowa. Dotychczas energia atomowa odgrywała znikomą rolę, dostarczając zaledwie 1 procent spożycia przemysłowego. Zdaniem specjalistów szanse uzyskania energii elektrycznej zarówno w drodze rozbijania atomu w reaktorach jak i w drodze fuzji energii jądrowej, podobnej do procesów chemicznych odbywających się na słońcu, mogą być niemal nieograniczone. Jak dotychczas energia elektryczna uzyskana z rozbicia atomu jest wciąż kosztowna, a ponadto przedstawia spore ryzyko radioaktywności odpadów atomowych. Rozbudowa stacji energii atomowej wymaga najpierw zbudowania przemysłu reaktorów oraz solidnych obudowań betonowych potrzebnych dla bezpieczeństwa pracy, co potrwa zapewne szereg lat.

Możliwe następstwa

Jakież są najpilniejsze problemy na teraz? Pierwszy, to prawdopodobieństwo zastoju gospodarczego w państwach uprzemysłowionych, o czym wspomniałem poprzednio. W miarę jak znaczna część dochodów realnych będzie odpływać na Środkowy Wschód jako zapłata za import nafty, zapotrzebowanie wewnętrzne na wyroby i usługi produkowane w krajach przemysłowych będzie malało. Zmniejszenie spożycia wewnętrznego spowoduje spadek zatrudnienia, spadek wpływów skarbowych przy jednoczesnym wzroście wydatków z tytułu świadczeń socjalnych. Te gałęzie przemysłu, które zużywają dużo paliwa, odczuwać będą najdotkliwiej wzrost jego kosztów. Ujemne następstwa zwyżki cen paliwa będą po części złagodzone przez zwiększony eksport maszyn i artykułów przemysłowych do krajów arabskich i do Iranu, który się forsownie uprzemysławia. Francja i Japonia usilnie zabiegają o zwiększenie swego eksportu do tych krajów, jako, że ich gospodarka zależy niemal całkowicie od przywozu paliwa. Starania Francji uwieńczyło powodzenie, na co wskazuje niedawna wizyta szacha perskiego w Paryżu i duże zamówienia sprzętu wojennego oraz artykułów przemysłowych przez Arabię Saudyjską. Skoro jednak zważy się, że zarobki państw produkujących naftę wzrosną co najmniej parokrotnie, to jest pewne, że nie będą one zdolne zużytkować nawet połowy tych ogromnych sum na zakup artykułów przemysłowych w krajach importujących paliwo.

Drugim bardzo niepożądanym następstwem kryzysu naftowego jest wzmożenie presji drożyźnianych. W ciągu poprzednich dwóch lat ceny surowców w handlu światowym wzrosły o 40 proc., bezpośredni wpływ zwyżki cen paliwa na ceny wewnętrzne szacuje się na kilka procent. Aczkolwiek wydaje się to niewiele w porównaniu do obecnego tempa drożyzny dodatkowy zastrzyk tendencji drożyźnianych, kiedy uprzednia zwyżka cen surowców tak dalece wzmogła spiralę płac i cen, to będzie bardzo trudno powstrzymać naciski inflacyjne. Wysoki koszt paliwa płynnego odbija się ujemnie na całej gospodarce kraju, powoduje bowiem wzrost kosztów produkcji przemysłowej i rolniczej przez zwyżkę cen nawozów sztucznych i paliwa dla maszyn rolniczych, wyższe koszty transportu i utrzymania ludności, w których wydatki na transport, ogrzewanie i oświetlenie wynoszą mniej więcej jedną czwartą budżetu rodzinnego.

Najbardziej skomplikowany jest problem deficytów, jakie zaciążą nad bilansem płatniczym głównych konsumentów płynnego paliwa. Ekperci od handlu międzynarodowego obliczają, że w bieżącym roku wartość przywozu ze Środkowego Wschodu wzrośnie od 50 do 60 miliardów dolarów i że będzie wzrastać co najmniej do końca bieżącego dziesięciolecia. Pod koniec 1974 r. nadwyżka bilansu handlowego bloku OPEC osiągnęła z górą sto miliardów dol. Tak ogromne i niespodziane przesunięcie w rozdziale światowego dochodu na korzyść producentów nafty spowoduje wielkie deficyty bilansu płatniczego krajów konsumujących płynne paliwo. Włochy już teraz stały się niewypłacalne, a deficyt w bilansie handlowym Francji wyniósł prawdopodobnie 5 miliardów dolarów z końcem ub. roku. Deficyt bilansu handlowego krajów przemysłowych mógłby być wyrównany przez odpływ kapitałów finansowych ze Środkowego Wschodu na inwestycje zagraniczne w Europie Zachodniej i Japonii. Jak dotąd finansiści arabscy nie zdradzają ochoty do długoterminowych lokat kapitałów za granicą, woląc trzymać je w formie płynnych rezerw i depozytów bankowych.

Nieuchronnym skutkiem deficytu w płatnościach międzynarodowych jest silny nacisk na kursy walut europejskich. Marce niemieckiej nie grozi niebezpieczeństwo, gdyż Niemcy posiadają duże zapasy dewiz, szacowane na ok. 30 miliardów dol., lecz pozycja franka francuskiego nawet po dewaluacji na początku tego roku pozostaje niepewna. W obliczu piętrzących się trudności kraje Europy Zachodniej mogą próbować nałożyć restrykcje handlowe, jak wysokie bariery celne, kontyngenty, lub uciec się do manipulacji kursów walut. Taka krótkowzroczna polityka handlowa przekreśliłaby cenne osiągnięcia licznych układów międzynarodowych, dzięki którym bariery celne i inne przeszkody zostały znacznie obniżone od końca wojny.

Dlatego nader pomyślnym faktem była wspólna deklaracja prezydenta Giscard d'Estaing i kanclerza Schmidta wyrażająca wolę przywrócenia równowagi w płatnościach zagranicznych nie poprzez protekcjonizm, lecz na drodze dopasowania wewnętrznej polityki gospodarczej do zmienionej sytuacji gospodarczej w świecie. Dużo będzie zależało od polityki finansowej krajów Środkowego Wschodu. Mogłyby one przyczynić się do przywrócenia równowagi przez lokatę kapitałów w formie bezpośrednich inwestycji lub zakup bonów pożyczkowych prywatnych czy państwowych wypuszczanych przez kraje importujące naftę i gaz ziemny. Jak dotąd tylko znikoma część tych nagromadzonych kapitałów została ulokowana w bonach długoterminowych. Dlatego w kołach finansów międzynarodowych panują duże obawy o utrzymanie jakiej takiej stabilizacji finansowej w świecie. Kursy walut międzynarodowych wykazują silne wahania, co utrudnia przeprowadzenie reformy międzynarodowego systemu pieniężnego.

Kraje biedne

Najbardziej katastrofalne skutki będzie miał kryzys naftowy dla krajów biednych, w których z górą miliard ludzi żyje w niedostatku, a klęski głodowe pochłaniają rok rocznie wielotysięczne ofiary. W sumie narody biedne będą musiały wydać 8 do 10 miliardów dol. na zakup płynnego paliwa, to jest tyle, ile otrzymują w formie międzynarodowej pomocy gospodarczej. Najdotkliwsze ciosy spotkają Indie, Pakistan, Abisynię i Syjam. Będą one potrzebowały co najmniej 3—4 miliardów dol. na opłacenie należności za import paliwa płynnego. W bieżącym roku ich niedobór może wzróść do 7—9 miliardów dol. Gros tego deficytu pokryją prawdopodobnie państwa bogate; szach perski zaofiarował wielkim gestem 1 miliard dol. jako niskoprocentową pożyczkę; inne kraje lokują duże sumy w Banku Świata, fundusze te jednak są nadal niewystarczające. Wygląda na to, że kraje biedne staną się główną ofiarą kryzysu naftowego; będą one zmuszone obejść się bez maszyn i surowców, aby oszczędzić na przywóz niezbędnych paliw. Tak więc nadzieje milionów biedaków na poprawę bytu i wyzwolenie od śmierci głodowej rozbiją się na pustej baryłce nafty.

Konieczne wnioski

Jakie wnioski należy wyciągnąć z obecnego kryzysu paliw płynnych? Po pierwsze, kryzys ten ujawnił wielką słabość krajów wysoce uprzemysłowionych, które nieopatrznie uzależniły swą gospodarkę od przywozu ropy naftowej i gazu ziemnego. Pomimo triumfów technologii, kraje uprzemysłowione cierpią na niedostatek paliw płynnych i surowców przemysłowych. Ten fakt wyznacza poziom ich dobrobytu materialnego i zwęża ich szanse wzrostu gospodarczego, który zdaniem wielu posunął się za daleko. Nieprzerwana ekspansja przemysłowa uczyniła kraje przemysłowe zależnymi od szantażu politycznego i manewrów finansowych ze strony nielicznych lecz dobrze zorganizowanych producentów płynnego paliwa. Jest całkiem prawdopodobne, że powodzenie bloku OPEC ośmieli kraje dostarczające innych ważnych surowców do zastosowania podobnej strategii.

Po wtóre, nadszedł czas, aby zakwestionować mit wysokiego i marnotrawnego spożycia narzucony przez potężne interesy handlowe i niesłychanie sugestywną reklamę, która kształtuje umysłowość mas. Przywódcy polityczni mają okazję zastanowić się poważnie nad tym, dokąd prowadzi własnowolnie przyjęty imperatyw ustawicznego wzrostu gospodarczego. Będą oni musieli rozważyć trzeźwo, czy szybki wzrost dochodu i bogactwa jest naprawdę pożądanym i wykonalnym celem polityki ekonomicznej w krajach, które osiągnęły już wielką zamożność. Ludność tych krajów będzie prawdopodobnie musiała w najbliższych latach pogodzić się ze skromniejszym, ale za to zdrowszym fizycznie i moralnie trybem życia i odnaleźć zapomniane cnoty przezorności i oszczędności. Wzrastające bezrobocie, które w Europie i w Stanach Zjednoczonych nabiera groźnych rozmiarów, będzie bodźcem do wprowadzenia nowych metod produkcji, oszczędzających paliwo i kapitał fizyczny, ale za to pracochłonnych i giętkich w dopasowaniu do zmiennych warunków. Czas pracy zostanie przypuszczalnie skrócony; zamiast powszechnego 40-godzinnego tygodnia pracy, 30-godzinny, może okazać się bardziej odpowiedni, aby zatrudnić jak najwięcej ludzi, którym inaczej groziłoby bezrobocie. Można również przewidywać znaczne zwolnienie tempa odpływu ze wsi do miast i ośrodków przemysłowych, wobec braku wolnych miejsc pracy w ośrodkach przemysłowych, drożyzny w miastach, trudności mieszkaniowych i pogorszenia warunków bezpieczeństwa życia i mienia w wielu ośrodkach miejskich.

Trzecim bardzo doniosłym następstwem obecnego kryzysu paliwa może być utrata przewagi gospodarczej krajów wysoce uprzemysłowionych nad krajami zapóźnionymi w rozwoju ekonomicznym, ale za to zasobnymi w bogactwa naturalne i dostatecznie ludnymi dla zapewnienia wystarczającego rynku wewnętrznego. Do tej grupy krajów należą Chiny, Brazylia, Nigeria, Iran i Algeria. Utrata dominującego stanowiska w gospodarce światowej w połączeniu z piętrzącymi się trudnościami wewnętrznymi może wywołać w krajach uprzemysłowionych silne napięcia społeczne i polityczne, których opanowanie będzie wymagało głębokiej reorientacji poglądów i przemian ustrojowych.

Groźba dla demokracji

Jest wątpliwe, czy system demokracji parlamentarnej będzie w stanie tak wielkie zmiany przeprowadzić. Jak długo bowiem trwała pomyślna koniunktura i pełne zatrudnienie, łatwo było zaspokoić nieraz wygórowne żądania robotników i pracowników umysłowych, stale rosnące oczekiwania mas konsumentów i aspiracje wyborców do coraz większego dobrobytu. Aby zapewnić sobie poparcie i ponowny wybór, politycy parlamentarni zarówno po stronie rządu jak z ław opozycji kupowali bez żenady względy wyborców za cenę zwiększonych świadczeń socjalnych i ulg podatkowych.

Teraz, kiedy nadchodzą chude lata, rządy nie będą w stanie obdarzać wyborców coraz nowymi i droższymi prezentami, lecz z konieczności będą musiały ograniczyć już istniejące usługi społeczne i dobrodziejstwa ze skarbu państwowego. Polityka ograniczeń jest naturalnie niepopularna, powoduje duże niezadowolenie i wzajemne rekryminacje. Gdy fortuna nie sprzyja, zaczynają wychodzić na jaw ukrywane lub mało dotychczas odczuwane zazdrości i uprzedzenia klasowe, grupowe a obecnie nawet regionalne. Anarchia przemysłowa w Anglii, gdzie po raz pierwszy ujawniły się z dużą siłą dążności separatystyczne, wzmagająca się wojowniczość robotników w Japonii — wskazują, że po długotrwałym okresie pokoju społecznego nadchodzą czasy zaburzeń społecznych i politycznych oraz rozkładu społeczeństw przemysłowych. Jest widoczne, że nie przebierającej w środkach walce o podział kurczącego się dochodu społecznego chwiejne rządy liberalnych technokratów i socjalistycznych demagogów nie umieją położyć kresu. Najbliższa przyszłość pokaże, czy i jak przodujące dotąd kraje przemysłowe potrafią sobie dać radę w tej nowej sytuacji *in extremis* z piętrzącymi się ze wszystkich stron trudnościami gospodarczymi, ekologicznymi i politycznymi, które zrodził postęp nauk przyrodniczych i niezmiernie szybkie przemiany w technice i w umysłowości społeczności ludzkich. Przyzwyczajone do wygód i wulgarnego używania życia narody zachodnie będą musiały zdobyć się na nielada wysiłek umysłu i woli, aby sprostać niezmiernie ciężkim problemom, jakie przed nimi stoją.

HELENA MATKOWSKA

W ROSJI I NA NOWYCH TROPACH SMĘTKA

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY)

Po raz pierwszy na łamach „Myśli" mamy możność drukowania autentycznego reportażu z podróży do Rosji. Rzadko zdarza się taka okazja prasie emigracyjnej. Autorka dwukrotnie przebyła trasę Nowy Jork—Leningrad—Moskwa—Kijów—Odessa—Soczi, a ponadto Lwów. Bezpośrednie swe wrażenia i obserwacje ujęła w formę, która — jesteśmy tego pewni — zaciekawi i wzruszy wielu z naszych Czytelników. Reportaż ukaże się w trzech kolejnych odcinkach.

REDAKCJA

LYDIA PRZYNIOSŁA MI BROSZURY z biura turystycznego o Rosji i mapę wydaną przez Inturysta, z oświadczeniem, że nie ma specjalnych przeszkód w wyjeździe do Rosji. Rozpoczęłam starania o wizę nie będąc jeszcze zupełnie zdecydowana, czy mam pojechać do Rosji, lub czy nawet powinnam. Miła panna Hania z Fregaty wysłała depeszę do Moskwy o zatwierdzenie mej trasy turystycznej, nie dlatego, by przyśpieszyć wydanie wizy, ale dlatego, że depeszowanie należy do normalnej rosyjskiej rutyny biurokratycznej przy staraniach o wizę. Pozytywna odpowiedź przyszła z Moskwy również depeszą. Trasa miała mnie wieść przez Moskwę, Kijów, Odessę i Lwów. W drugim etapie starań wyjazdowych przyszły rezerwacje hoteli, miejsc w pociągach i uiszczenie opłat w Inturyście.

Wszystkie starania trwały około miesiąca. Zdecydowałam się lecieć w maju, nie tylko dlatego, że to najpiękniejszy miesiąc, ale również powodowana względami ekonomicznymi. Leci się taniej. Nie byłam pewna, czy wybrana data podróży była najlepsza, gdy dowiedziałam się, że prezydent Nixon będzie w tym samym czasie w Rosji. Na zmianę było już za późno.

Leciałam pierwszy raz takim wielkim samolotem i w tak wielkiej masie ludzkiej. Podczas lotu zauważyłam, że dużo ludzi patrzyło ustawicznie w moją stronę. Czułam się bardzo nieswojo i niepewnie, nie wiedząc czym to tłumaczyć, choć moje zdenerwowanie usiłowałam pokrywać miną, że nie zwracam wcale na to uwagi. Szept mojej znajomej, która nachyliła się nade mną i zapytała czy wiem, kto koło mnie siedzi, wyjaśnił wszystko. Okazało się, że siedział koło mnie popularny reporter z Columbia Broadcasting Corporation, znana osobistość z telewizji, Malwin Kalb. Wraz z grupą dziennikarzy leciał do Moskwy dla przygotowania pokrycia prasowego prezydenckiej wizyty. W Amsterdamie trzeba było przesiąść się na samolot do Warszawy, który w drodze do Moskwy zatrzymał się w niej przez dwie godziny. Dobra okazja, by porozumieć się telefonicznie z rodziną mieszkającą w Warszawie. Opuściłam więc samolot i w towarzystwie około 15-tu reporterów, techników telewizyjnych, fotografów przeszłam do sali tranzytowej. Sprzątaczka rozwiązała mój kłopot wynikający z braku polskiej monety łącząc mnie telefonicznie z rodziną. Nagroda w postaci mile widzianej w Polsce półdolarówki z wizerunkiem Kennedyego rozjaśniła jej twarz.

●

W tej samej grupie, pustym już prawie samolotem odbywałam dalszą podróż do Moskwy. Dziennikarze przysiedli się do mnie i wywiązała się żywa towarzyska pogawędka. Malwin Kalb interesował się bardzo moją podróżą, wypytywał, gdzie jadę, na jak długo i po co. Czas leciał szybko. Po drodze samolot czasami zniżał się i kapitan statku powietrznego objaśniał miejsce przelotu. W jednym miejscu samolot zniżył się dotykając prawie drzew. „Ladies and Gentelmen, — Vilnius" powiedział kapitan. Nie muszę dodać, że ścisnęło mnie za gardło. Zieleń zakrywała domy i ulice miasta. Wyglądało z góry takie maleńkie, że, jak mówi piosenka, tylko w sercu zmieścić się da". Następne obniżenie w Witebsku, a potem już zaraz Moskwa.

Grupa nasza wysiadła i spacerem podążyła do budynku lotniska. Towarzyszył mi ciągle Malwin Kalb, dzieląc się ze mną swymi wrażeniami. Nie mógł wyjść z podziwu widząc w sali, gdzie oczekiwaliśmy na bagaż i kontrolę celną, trzy dziewczęta w wieku poniżej 20 lat, ubrane w granatowe kombinezony, malujące ściany i sufit szczotkami osadzonymi na długich kijach. Na Kalbie, człowieku, który z racji swego zawodu zna świat, zrobiło to prawie piorunujące wrażenie. W umyśle człowieka Zachodu prace tego rodzaju kojarzy się zawsze z pracą męską. Nie muszę dodać, że z podobnymi obrazkami socjologicznymi spotykałam się potem w Rosji stale.

Po drugiej stronie bariery w sali rewizji celnej na grupę dziennikarzy czekali urzędnicy ambasady amerykańskiej, a na mnie miła pani z Inturysta. „Wy Matkowskaja?" przywitała mnie, a potem już mówiła poprawnym i pięknym angielskim. Przy kontroli celnej i rewizji bagażu czekała mnie niespodzianka. Na wyjezdnem w Nowym Jorku jeden z przyjaciół dał mi dziesięć obrazków z wizerunkiem błogosławionego O. Kolbego. „Zabierz do Rosji, tam może nie słyszeli o O. Kolbe". Wydawało mi się to takie niewinne, że zabrałam, założyłam za paszport w portfelu i zupełnie o tym zaraz zapomniałam. Byłam zepsuta podróżami po Europie, gdzie mi nigdy nikt nie zaglądał do portfelu.

Tutaj było to trochę inaczej. Urzędnik celny zabrał mi zaraz paszport, portfel, torebkę i przeglądając bardzo dokładnie wyjmował wszystkie drobiazgi, układając je na stole. Odłożył na bok obrazki z O. Kolbe, różaniec, stary pamiątkowy szkaplerz i obrazek oprawiony w skórę, z którymi rzadko się rozstaję. Czas pozwolił mi na rozglądanie się wokół. Widzę jak moi towarzysze podróży przy innych stolikach również w kłopotach. Za dużo bagażu nie mieli, bo przyszedł chyba innymi drogami, ale to co mieli w teczkach, nie uszło rąk celnika. Papiery Malwina Kalb tylko fruwają w rękach celnika, Kalb usiłuje coś tłumaczyć celnikowi, bez rezultatu. Zjawia się przywołany starszy rangą urzędnik w mundurze i skonfiskował dwie książki po angielsku o Rosji. Celnik, który kontroluje mój bagaż, przywołuje również umundurowanego, pytając co ma zrobić ze znalezionymi dewocjonaliami. „Szukaj, a jak znajdziesz więcej, to zobaczymy, co zrobić. Oddaj jeśli nie ma więcej". Zaczęło się więc jeszcze bardziej drobiazgowe poszukiwanie. Celnik rozkręcał kredki do ust, grzebał we wszystkich kosmetykach, przetrząsał każdy łaszek w walizce. Na stole sterta wywalonych rzeczy z walizki i torebek. Moi towarzysze podróży po skończonej własnej rewizji czekali, by się ze mną pożegnać, a widząc, że sprawa beznadziejna i widocznie zaniepokojeni moimi kłopotami, zabrali się do odejścia. „Have a good time" — machnął ręką na pożegnanie Malwin Kalb. „I already have it" — odpowiedziałam zabierając się do pakowania porozrzucanych rzeczy. Celnik oddał mi moje dewocjonalia, nie kwestionując w ogóle innych rzeczy i oddał mnie pod opiekę pani z Inturysta. Uprzejma i miła pani powiedziała mi komplement, że używam dobrych perfum, ale odmówiła mej prośbie, by szofer, który miał mnie wieść do krajowego lotniska, przewiózł mnie po Moskwie. Tłumaczyła, że podróż moja zaczyna się w Kijowie i nic w tej sprawie zrobić nie może. Mógł natomiast coś tu zrobić sam szofer, który po chwili wahania zabrał mnie samochodem do miasta, wypełniając mi pokazywaniem jego osobliwości cztery godziny, jakie mi zostały do odlotu do Kijowa. Przejażdżka o tyle bardziej interesująca, że każdy szofer Inturysta jest zarazem przewodnikiem po mieście. Pokazał mi więc Kreml, Plac Gwiazdy, uniwersytet im. Lumumby. Bardzo był dumny pokazując mi nowe osiedle mieszkaniowe, które niczym specjalnym nie różniło się od takich samych w różnych częściach świata. Wchłaniałam w siebie atmosferę ulicy moskiewskiej. We właściwym czasie odwiózł mnie potem na lotnisko krajowe, oddał bagaż urzędniczce i pożegnał się ze mną. Dałam mu jako upominek papierosy, szalik dla żony, ale przymilał się jeszcze, by dać mu „zwaczku" — gumę do żucia, z której się niezmiernie ucieszył.

Personel lotniska przeważnie kobiecy, mężczyzn prawie na lekarstwo. Czas się dłuży, godzina odlotu już minęła, a ja czekam. Pytam urzędniczki co z samolotem, a ta odpowiada, że już chyba odleciał, wzruszając ramionami na moje pretensje, dlaczego mnie nie zawiadomiła o odlocie. „Spróbujemy — może jeszcze nie odleciał". Biegniemy duży kawał drogi. Jest. Jeszcze stoi, choć już zamknięty i śmigła się już kręcą. Mój dobry duch opiekuńczy krzyczy do młodej dziewczyny, która właśnie zeskoczyła ze schodów samolotu, czy jest jeszcze miejsce w samolocie. „Nie, nie ma!" Moja towarzyszka jeszcze krzyczy, żywo gestykulując i wskazując na mnie palcem: „Musisz ją zabrać — to amerykanskaja". Dziewczyna wskazuje na schodki, otwierają się drzwi samolotu, upycha pasażerów i wciska do środka, by zrobić dla mnie miejsce. Okazuje się, że w kraju Rad samolot może poczekać na jedną osobę. Ważniejsze, by ją zabrać, niż ścisłe przestrzeganie rozkładów lotu.

●

Samolot natłoczony ludźmi i bagażem. Ludzie siedzą wokoło małych okrągłych stolików. Na siatkowych półkach torby z jarzynami, owocami i gdaczącymi kurami — bagaż kobiet wracających z targu w Moskwie do Kijowa. Oczywiście lot nie należał do przyjemności, ale był ciekawy z możliwości poznania lokalnych warunków podróżowania. Przypomniał mi jazdę kolejową z Otwocka do Warszawy podczas okupacji niemieckiej.

Zbliżając się do Kijowa ciągle myślałam, czy będzie na mnie czekał na lotnisku, jak się zmienił w ciągu 25 lat niewidzenia się, prawie bałam się przywitania z bliskim mi człowiekiem po takim czasie. — Zostawiłam walizkę na środku poczekalni dworca lotniczego; coś, czego nie mogłabym zrobić na stacji Grand Central w Nowym Jorku lub dworcu lotniczym Kennedy i zaczęłam go szukać, wbrew pouczeniom, że należało najpierw porozumieć się z urzędnikiem Inturysta.

Czekał na mnie w towarzystwie jakiejś pani z naręczem konwalii. Biegnąc po rozległym dworcu lotniczym poznałam go od razu. Czyż muszę mówić o uczuciu, które zalewało mi duszę i o radości i rzewności przywitania ks. Pawła. Szofer Inturysta odnalazł się teraz i za paczkę amerykańskich papierosów odwiózł ks. Pawła, panią z Kijowa i mnie do hotelu, gdzie już na mnie czekali, zabrali mi paszport, wyposażyli w pewną ilość kuponów i odprowadzili do pokoju pozostawiając swojemu losowi.

Było już późno, ale wybraliśmy się na kolację po przemiłym spacerze w pięknie oświetlonym mieście, otulonym ciepłem nocy. Kolacja w hotelowej restauracji składała się z nieśmiertelnej wódki, którą tutaj zamawia się na gramy, z kawioru, sałatki z rzodkiewki i zielonej cebuli ze śmietaną, kotletów kijowskich i mrożonej kawy. Dużo przy tym chleba, ale mało masła.

Dobrze potem odpoczęłam po zmęczeniu długą podróżą i emocjami, w wygodnym pokoju hotelowym zaopatrzonym w łazienkę, lodówkę, telewizor, radio, telefon. Bukiet konwalii na stoliku. Za dużo wrażeń, by usnąć od razu. Przesuwają się twarze znanych mi Kijowiaków, męża mego, który pochodził z Kijowa.

Rankiem obudził mnie telefon z Inturysta z zawiadomieniem, że czeka na mnie samochód z przewodniczką, która pokaże mi miasto. Z przewodniczką, inteligentną, dobrze ubraną, mówiącą dobrym angielskim nawiązałam szybko miły kontakt. Mówiła interesująco o dziejach Kijowa. Pokazała mi złotą kopułę katedry św. Zofii, na której pokrycie według jej opowiadania zużyto 90 kg. 18-to karatowego złota przed dwoma laty. Zwróciła uwagę na uniwersytet kijowski wymalowany czerwoną farbą, bardzo rażącą w tym pięknym mieście. Chciałam się zatrzymać koło Złotej Bramy, ale przewodniczka machnęła na to ręką, że to ruiny, nic ciekawego i szkoda na to czasu. Dla mnie miało to wartość historyczną, bo to tu właśnie Bolesław Chrobry szczerbił swój miecz w wyprawie na Kijów i zwiedziłam potem ruiny już sama. Trzygodzinny spacer kończy się przy pomniku poległych w II-ej Wojnie Światowej na wykładzie o bohaterstwie żołnierzy sowieckich, którzy walczyli o pokój i na wyrażeniu nadziei, że prezydent Nixon, który teraz przyjeżdża do Moskwy, zakończy szybko wojnę w Wietnamie i też będzie pracował dla pokoju. Od tej chwili jestem wolna. Nikt się mną nie interesuje co robię, gdzie chodzę. Cały czas zostaje mi na włóczęgę z ks. Pawłem po mieście. Słucham jego opowiadań z zapartym oddechem.

●

Ks. Paweł przyjechał na spotkanie ze mną w Kijowie z Tarnopolszczyzny. W Kijowie chodził po cywilnemu, ale odmawiał brewiarz w miejscach publicznych, jak w parku lub w pociągu. Twierdził, że najgorszy okres prześladowania kościoła i ścigania księży stracił już na ostrości lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Były to lata najgorsze. W głębi Rosji było nieco lżej, ale w tarnopolszczyźnie szalał terror rosyjsko-ukraiński. Ks. Pawła niemal co noc wzywano na przesłuchania, które kończyły się zawsze tą samą propozycją: „Masz rodzinę w Polsce, odwieziemy cię samochodem do granicy polskiej, jedź tam i nie wracaj". Jednakowa również była odpowiedź ks. Pawła, kategoryczna i odmowna.

Pracował początkowo w swojej dawnej parafii nad Zbruczem. Ale gdy rozmaite szykany stosowano, by utrudnić ludziom chodzenie do kościoła, a księdzu odprawianie Mszy św. nie pomogły, śliczny gotycki kościół z plebanią zostały wysadzone w powietrze. Ks. Paweł został bez kościoła i bez dachu nad głową. Prawo zakazywało mu odprawiania Mszy w innej miejscowości i w innym kościele. Rozpoczęła się tułaczka pod czujnym okiem milicji pilnującej, czy ksiądz przestrzega praw. Przechowywanie księdza groziło ciężką karą, ale mimo to Polacy dawali mu schronienie. Na jednym z takich schronisk kilkudniowy pobyt u gospodarzy zakończył się nieszczęściem. Milicja dowiedziała się o jego pobycie, otoczyła dom, by go zabrać. Wywiązała się walka. Wrzucono granaty do domu — dom stanął w ogniu. Ks. Paweł wybiegł z płonącego domu i biegnąc w pole wpadł w dół przysypany śniegiem i tam został. Przeleżał w nim całą noc i następny dzień, a zima była wyjątkowo sroga. Ludzie go odnaleźli i zaopiekowali się nim. Gospodarz, który go przygarnął, spłonął wraz z domem. Rodzina jego po krótkim pobycie w więzieniu została uwolniona, a ksiądz ciężko odchorował nieszczęśliwe zdarzenie.

Nie mając pracy ani prawnego przydziału zajęcia w systemie sowieckim, ks. Paweł nie istniał i nie miał prawa do życia. Jako taki, człowiek-widmo, bezimiennie, jeździł z miejsca na miejsce, potajemnie odprawiał Msze św., chrzcił i dawał śluby. Ludzie przyjmowali go wszędzie, lud tam twardy, odważny i ofiarny. Organizowali Msze po domach prywatnych, po szopach. Pojęcie Kościoła w katakumbach nie pasuje do tego, bo jest za uroczyste. Tak ks. Paweł przeżył wiele lat. Prześladowania ustały, ale ks. Paweł nie otrzymał przydziału do żadnej parafii.

Trudno „nie być", jeśli się rzeczywiście „jest". Na to nawet wszechpotężna władza kraju Rad nie ma recepty. Czas stępił ostrze prześladowań, władze pogodziły się z istnieniem hardego i twardego księdza i pozwoliły mu na odprawianie Mszy w małej kaplicy w pobliżu dawnej parafii, stale naciskając go na decyzję wyjazdu do Polski. Los sprawił, że w jednej z wielkich parafii zmarł ksiądz proboszcz. Władze nie kwapiły się z wyznaczeniem następcy spodziewając się, że ludzie pogodzą się z tym i w ten sposób zlikwiduje się jedną parafię. Był to jednak okres, kiedy Rosji zależało na opinii świata zewnętrznego o wolności religii w Rosji. Patrzyli przez palce na wspaniały pogrzeb zmarłego proboszcza, na który zjechali wszyscy polscy księża. A kiedy wyznaczenie następcy przedłużało się i ludność prawie codziennie demonstrowała przed biurem wyznań religijnych, domagając się obsadzenia parafii nowym księdzem, władze przypomniały sobie ks. Pawła, który był bez przydziału, dano mu opróżnioną parafię dodając jeszcze do tego trzy inne w promieniu stu kilometrów. Wszedł więc ks. Paweł po latach do „legalnej" pracy duszpasterskiej. W każdą niedzielę doprawiał Mszę w jednej z parafii, a w ciągu tygodnia po wsiach, gdzie nie ma kościoła. Ludzie, tak rzymsko- jak i grecko-katolicy garnęli się do kościoła. Parafia teoretycznie podlegała polskiemu biskupstwu w Lubaczowie, z którym oczywiście kontaktu być nie mogło. Do sfery teoretycznej zależności należało podleganie litewskiemu biskupowi w Mińsku litewskim. Kilkunastu księży polskich pracujących dzisiaj na tamtych terenach trudno będzie zastąpić. Narybek nowy może przyjść z seminarium duchownego w Rydze, ale klerycy nie mówią tam po polsku. Przyszłość jest chmurna.

Chodzimy z ks. Pawłem po zielonym, pachnącym konwaliami Kijowie i słuchając opowiadań nie mogę pozbyć się wrażenia, że w mej podróży znalazłam się na nowych tropach smętka.

Zielone Święta zastały mnie jeszcze w Kijowie. Ksiądz Paweł od wczesnego rana zajęty był słuchaniem spowiedzi, a potem odprawianiem Mszy św. w prywatnym domu. Miałam wielką ochotę uczestniczyć w takiej Mszy, ale ks. Paweł odradził. Przyjmowanie Amerykanów u siebie w domu naraża gospodarzy i byłoby rozszerzeniem i tak już dokonywanego „przestępstwa" w postaci odprawiania Mszy. Ponieważ w Kijowie nie ma kościoła ani rzymsko-, ani grecko-katolickiego (najbliższy jest w Żytomierzu), wybrałam się do katedry prawosławnej. Modły w asyście dwóch diakonów odprawiał pop, oczywiście mianowany przez władze cywilne. Wśród modlących się niewielu było mężczyzn, przy zupełnej nieobecności młodzieży. Tę spotkałam na plaży.

Zielone Święta przywitała wspaniała pogoda. Wzięłam taksówkę i po przejażdżce po mieście, zajechałam na plażę nad Dnieprem. Plaża była przepełniona. Kobiety w strojach bikini, jednakowych, takich jakie pod sznurek wypuściła ostatnio fabryka. Raziłam w tym tłumie moim konserwatywnym strojem. Przy plaży boiska sportowe piłki nożnej, siatkówki, tenisa, gier dla dzieci. Pełno tu było aparatów radiowych-transystorowych. Lody kupowało się z wózków, a ugasić pragnienie można było kwasem chlebowym z beczek, który piło się z dużego kufla. Wszyscy pili z tego samego kufla. Napiłam się i ja i jakoś żyję do dzisiejszego dnia. O godzinie pierwszej po południu plażowicze zabrali się do jedzenia. Podglądałam młodą dziewczynę, która leżała obok mnie na kolorowym ręczniku, kiedy zabierała się do operacji jedzeniowej. Wyjęła więc kopiastą salaterkę jeszcze dymiących kartofli pokraszonych słoniną, trzy jajka ugotowane na twardo, słoik sałatki z rzodkiewki i zielonej cebulki ze śmietaną i odpowiednią ilość chleba. Dziewczę wsunęło to przykładnie i bez wysiłku.

Gdy chodzi o sprawy kulinarne, ludzie w Rosji jedzą dużo i bardzo tłusto. W sklepach jest dużo smalcu, słoniny, oleji, suszonej ryby, drobiu i wieprzowiny. Nie widać natomiast mięsa wołowego lub cielęcego. Mówię oczywiście o tym co widziałam w Kijowie, Odessie i upodobnionym do nich Lwowie. Kawior można kupić tylko w sklepach za dewizy, a i tak jest go mało. Zaczynają go w Rosji preparować chemicznie. Jest dużo słodyczy, ciast i różnego rodzaju trunków. W barach kawowych można się napić dobrej kawy Expresso i zjeść dobre ciastko. Szampan jest tani i dobry.

Podczas jednego z takich śniadań byłam świadkiem dużego podniecenia w restauracji. Wszystkie kelnerki, których i tak nie można posądzać o pośpiech w obsłudze, kręciły się koło jednego stołu, gdzie siedziało kilku mężczyzn. Po godzinie czekania jedna z kelnerek podeszła do mnie wyjaśniając zwłokę. Przy stole tam siedzi „on". Jaki „on"? Znowu te same szeroko otwarte oczy ze zdumienia na ludzką ignorancję. On, sam Popow, kosmonauta. On, jest przystojnym młodym człowiekiem. Siedział w mundurze obwieszonym medalami i mimo wczesnej godziny rannej na stole jego otoczenia zjawiała się już czwarta butelka koniaku. Kelnerka tak czy owak nie dostałaby napiwku, bo to nie w zwyczaju, a nawet ubliżające. Lubią natomiast wychylić kieliszek wódki, gdy są poczęstowane. Widać, że robią to chętnie i często.

Niedużo już czasu do opuszczenia miasta-ogrodu o pięknych bulwarach. Jeszcze do opery, gdzie grają sztukę na tle partyzantki sowieckiej na Podkarpaciu podczas ostatniej wojny — dobre głosy, ale z urodą gorzej. Przejedziemy się jeszcze nową luksusową kolejką podziemną. Nie ma tu tłoku, a młodzież w niej ustępuje miejsca kobietom i starszym. Stacje kolejki są wykładane marmurem i obfite w rzeźby. Jeszcze spotkamy maleńką kolonię polską w Kijowie. Unika ona uczęszczania do oficjalnego Związku Polaków, stworzonego przez władze, ale żyje swym własnym życiem towarzyskim. Byłam w mieszkaniu dwóch Polek, serdecznych, gościnnych, ofiarnych, dobrze mówiących po polsku ze wzruszającym kresowym akcentem. Byliśmy sobie bardzo bliscy mimo różnicy światów, w których nam przyszło żyć.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

BOŻYSŁAW KUROWSKI

MAŁY KRAKÓW

DO CHEŁMNA, POŁOŻONEGO wysoko na prawym brzegu Wisły (38 km. od Bydgoszczy), wybrałem się z Chełmży o świcie, nie pieszo — jak powinienem z pielgrzymką do Matki Bożej — ale autobusem. To niecałe 25 km. drogi. Z daleka już rzysuje się na tle nieba piękna panorama miasta, z wieżami wspaniałych kościołów gotyckich, ratusza i innych budowli. Chełmno, zwane „małym Krakowem" — stolica urodzajnej ziemi chełmińskiej — to jeden z najstarszych polskich grodów. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z 1065 r. — To właśnie ziemię chełmińską nadał Konrad mazowiecki Krzyżakom (1228) i gród ten był jej główną siedzibą dopóki nie przeniesiono jej do Malborka. W XIV w. Chełmno było czołowem Hanzy, stąd zaczął się jego rozkwit — ekonomicznie stanęło wtedy na równi z Toruniem i Elblągiem. Przeciwstawiając się uciskowi krzyżackiemu szlachta chełmińska utworzyła w 1397 r. tzw. „Związek Jaszczurczy", a miasto przystąpiło w 1454 r. do antykrzyżackiego Związku Miast Pruskich. W 1466 r. — w wyniku wojny 13-letniej — wróciło do Polski i stało się stolicą województwa chełmińskiego. Później, w latach od 1505—1772, miasto z okolicą pozostawało we władaniu biskupów chełmińskich. Upadek miasta spowodowały wojny szwedzkie. Warto wspomnieć że w 1387 r. erygowano tu — za przywilejem papieskim — Akademię Chełmińską, która się jednak nie rozwinęła, niemniej reaktywowana była w 1756 r. jako filia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Takie są w kilku słowach dawne dzieje miasta. Utrwaliły się one w zachowanych w większości murach obronnych z średniowiecznymi basztami i bramą miejską, w gotyckich kościołach, z których najokazalszy jest kościół farny (trójnawowy gotyk nadwiślański), duży, jasny, z bogatym wystrojem wewnętrznym (piękne ołtarze — okazy sztuki snycerskiej). Po lewej stronie, olśniewająca złotem, harmonią barw i świateł, kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej Bolesnej — Mater Dolorosa — której wizja w dalekiej obczyźnie — w kamieniołomach obozu koncentracyjnego w Gusen, a potem w najbardziej krytycznych momentach w Oranienburgu — dodawała mi sił na przetrwanie, żem Jej w opiekę życie swe oddał i dozgonną cześć obiecał... Można niestety przejść wszystkie księgarnie i kioski i nie dostanie się nigdzie fotografii wnętrza kościoła ani cudownego obrazu Matki Bożej. Widocznie jest na indeksie cenzury państwowej. Gdzieś na tyłach miasta znalazłem obrazek sprzed wojny, ale sprzedawca jakby się czegoś obawiał i odstąpił mi go dopiero, gdy przedstawiłem się, żem z zagranicy.

W środku Starego Miasta zachwyca oko renesansowy ratusz z lat 1567—1572, zwieńczony attyką polską; swoim jasnym kolorem odbija na tle ceglanej barwy kościołów. A wokoło — na obwodzie miasta — ciągną się wzdłuż omszałych murów przepiękne stare aleje na różnych poziomach.

O, znam ja Chełmno z lat dawnych. Słynęło przede wszystkim z katolickiego gimnazjum klasycznego — założonego w 1837 r. głównie dla młodzieży polskiej — z którego wyszła większość działaczy narodowych na Pomorzu w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w. Życie w wyższych klasach było niemalże na poziomie akademickim, a tajne związki filomatów „Polonia" (sprzed 1846 r., „Mickiewicz" i „Zan" (po 1863 r.) — założone przez studentów polskich studiujących na uniwersytetach we Wrocławiu i Berlinie i istniejące aż do 1920 r. — były kuźnią uczuć i ideałów patriotycznych, toteż rola gimnazjum „ognjska nauki, oświaty i kultury dla polskiej ludności Pomorza" była przeogromna, zwłaszcza w czasach szczególnego zagrożenia polskości przez szowinizm pruski. W tej też atmosferze powstało w Chełmnie już w 1848 r. Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich.

Ks. inf. J. Prądzyński, duszpasterz akademicki w przedwojennym Poznaniu — wychowanek chełmińskiego gimnazjum i — o ile wiem — zamieszany w procesie filomatów, był tak zakochany w Chełmnie, jego położeniu i tradycjach, że uważał iż w mieście tym powinien powstać uniwersytet; byłby to swego rodzaju polski Heidelberg, mawiał do nas.

W latach szkolnych jeździliśmy z Chełmży do Chełmna na międzygimnazjalne zawody sportowe. Koledzy chełmińscy imponowali nam znajomością greki, a zapewne znali też lepiej od nas „humanistów" łacinę. Bo i ojciec mój — wychowanek tegoż gimnazjum — przewyższał mnie zawsze znajomością gramatyki i zadziwiał opanowaniem pamięciowym całych fragmentów poezji antycznej. Dziś — jak słyszę — nawet klerycy mimo intensywnych kursów łaciny w seminariach duchownych nie osiągają wymaganego na studiach poziomu.

W 1929 r. byłem też z ojcem w Chełmnie na uroczystości wmurowania tablicy pamiątkowej ku uczczeniu dr. Łotyńskiego (1808—1884), zasłużonego wychowawcy i dyrektora gimnazjum, rodem z Chełmna. Na dziedzińcu tegoż gimnazjum stoi do dziś dnia gimnazjalny zabytkowy gotycki kościół pofranciszkański z XIII w., odrestaurowany w 1868 r. — W pobliżu Siostry Szarytki (przed wojną była w Chełmnie centrala prowincji polskiej) nadal mają śliczny kościół pobenedyktyński. To stąd kongregacja benedyktyńska w czasach kontrreformacji XVI w. i księni Mortęskiej (pochowanej w kościele) promieniowała na całą Polskę.

W Chełmnie znajdowało się przed wojną także gimnazjum ks. Pallotynów, a ponadto stacjonował tu baon 66 pp. tzw. Dzieci Kaszubskich, wreszcie był też Korpus Kadetów. Miało Chełmno też swoją prasę — począwszy od 1848 r. — wychodziły takie pisma jak „Szkółka Narodowa", „Nadwiślanin", „Przyjaciel Ludu", „Pinsr", — Wspomnieć również na tych łamach należy o dobrze zorganizowanym w powiecie Stronnictwie Narodowym, którego prezesem był adw. J. Liczneraki, a referentem organizacyjnym niezwykle energiczny i ideowy inż. agr. Kasprowicz. Pamiętam zjazd powiatowy Stron. Narodowego na rok przed wojną — manifestacja u podnóża grodu na żuławach chełmińskich — na którą zjechało dwa tysiące członków. Przemawiali gen. J. Haller, red. W. Ciesielski, a i mnie też przypadł w udziale zaszczyt wygłoszenia mowy. Obecni byli m. in. syn generała p. Erik Haller i dzisiejsi seniorzy Pomorzan na uchodźstwie prezes „Sokoła" mjr. Zb. Czarnota-Bojarski i p. Edmund Buczkowski.

Również na chełmińskim cmentarzu zapisana jest historia miasta; zobaczyć można kto w tym mieście żył i pracował, i jak się pokolenia jedno po drugim do anu wiecznego układały. Tu na ziemi wszyscy zmierzamy do tego samego kresu. Przypominają się słowa „Listów" Z. Krasińskiego: „Jedni schodzą, drudzy wschodzą; życia potęga krąży millionami dusz i ciał stąd i zowąd", a również z „Resurrectuis" (cytuję z pamięci): „...a w oddali, gdzieś na wieków później fali — zmartwychwstanie!"

DALSZE ECHA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

czyć. Wolni ludzie mogą i powinni dążyć do rozmów, stosunków, kontaktów, wymiany myśli ze wszystkimi. Brak rozmów na pewno nie wpłynie na zmniejszenie rewizjonizmu niemieckiego, raczej wprost przeciwnie."

Wynikałoby z tego, że „Pan Emigrant" cieszy się, iż Herr Czaja i jego mocodawcy w niemieckich ośrodkach polityczno-militarno-wywiadowczych użyli po prostu londyńskich Polaków z tzw. Zamku, żeby zrobić psikusa władzom reżimowym i że emigracja nie powinna się tym martwić, czyli innymi słowy powinna się dalej „dać używać" jako narzędzie w tym procederze.

Sprzeciw musi również budzić twierdzenie, że krytyka rozmów z rewizjonistami niemieckimi jest tylko rezultatem wieloletniej propagandy komunistycznej. Argumentem tym oddawna szermuje właśnie propaganda niemiecka i jest rzeczą dziwną dlaczego „Kultura" przemyca go na swoich łamach.

Będziemy pilnie śledzić, jak sobie dalej z tym trudnym zagadnieniem poczynać będzie „Kultura". Czy zaofiaruje np. Herr Czaji swe łamy na dialog z nowym niemieckim sprawozdawcą „Kultury" p. Andrzejem Chileckim. Przecież obaj mają predylekcję do wkładania kija w szprychy normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Obaj zresztą są podobno w doskonałej kondycyjwie i doskonale się znają na tej grze.

OBSERWATOR

LISTY DO REDAKCJI

GŁOSY ZZA WIELKIEJ WODY

Drogi Redaktorze,

Przesyłam do wiadomości wyciągi z listów, które otrzymałem ze Stanów Zjednoczonych w związku z artykułem w „Myśli Polskiej" o „zamkowych" rozmowach polsko-niemieckich.

Pomysł oddzielnego wydania artykułu — jak widać — okazał się b. słuszny, zgodny z nastrojami czytelników, stałych i doraźnych.

Łączę serdeczne pozdrowienia,

A. Rawicz-Szczerbo

Londyn, 25 maja 1975

•

LIST NR. 1.

Dziękuję za list i „Myśl Polską". O jakichś niepoczytalnych głędzeniach (rozmowach) prowadzonych przez „prezydenta prof. dr. Ostrowskiego" z rewizjonistami niemieckimi dowiedziałem się bardzo ogólnie z „Kultury", ale nie miałem pojęcia, jak bardzo szkodliwie ci ludzie się angażują.

Przecież trzeba sobie chyba zadawać sprawę, że całość polityki państw zachodnich dąży zdecydowanie do ułożenia stosunków w sposób jak najbardziej ugodowy i przyjazny z ZSSR. Nie kto inny, tylko Niemcy Zachodnie, patrząc w przyszłość, widzą dla siebie raczej możliwość zjednoczenia i rozwoju w sferze wpływów i dobrych stosunków z ZSSR.

Polityka Watykanu gotowa jest za cenę odpisania wschodniej Europy jakoś ułepić sobie stosunki z Moskwą, licząc się z możliwościami opanowania rządów w Europie zachodniej przez partie komunistyczne.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej robią wszystko co mogą, żeby nie narażać się Moskwie, by utrzymać poprawne, przyjazne stosunki z ZSSR, bo konflikt może się przerodzić w katastrofę atomową.

A tymczasem Polacy w Londynie prowadzą rozmowy z rewizjonistami niemieckimi, nie licząc się z tym, że to będzie rozumiane i zakwalifikowane jako akcja anty-ZSSR, że będzie to służyć tylko interesom niemieckim, nam samym przynosząc stratę Ziem Odzyskanych, konflikty o Wilno i Lwów, a wreszcie w ewentualnej konkwiście — Generalną Gubernię Warszawską — niemieckiego protektoratu.

W tej wizji i w dążeniu do niej na pewno można się spodziewać zasilenia „Skarbu Narodowego" — niemieckimi „pożyczkami".

Niestety coraz bardziej wydaje mi się, że nie mogąc nic realnie pomóc na dużą skalę polityczną w obecnej sytuacji — powinniśmy przynajmniej nie szkodzić.

Czytałem załączniki wytrzeszczonymi z przerażenia oczami: gdzie może prowadzić egoizm, brak poszanowania człowieka, walka o osobisty byt ubrana w patriotyzm, brak poczucia odpowiedzialności i stan, że nie istnieją środki oddania pod sąd za działanie na szkodę Narodu.

Dnia 15 maja 1975

•

LIST NR. 2.

...Obecnie chcę poruszyć sprawę artykułu z „Myśli Polskiej".

Wydaje mi się, że powinien być zorganizowany i do publicznej wiadomości podany powszechny protest Polaków za granicami Polski przeciwko samowolnemu, szkodliwemu angażowaniu się bez żadnych upoważnień i bez żadnego poparcia rozmów z rewizjonistami niemieckimi, czego dopuścił się Pan Profesor Dr Ostrowski.

Wydaje mi się, że jak w każdych na zasadach demokratycznych zbudowanych instytucjach — państwowych, społecznych, handlowych itd. — istnieje zawsze instytucja Sądu Najwyższego (sądu dla spraw społecznych, obywatelskich itp.) do rozpatrywania i orzekania w sprawach zaistniałych konfliktów, od przekroczenia upoważnień i uprawnień — do zbrodni zdrady stanu, tak i w wypadku czynu, jakiego dopuścił się prof. dr Ostrowski — sprawa winna być skierowana do najwyższego polskiego sądu (sądu dla spraw polskich poza granicami Państwa Polskiego).

Wydaje mi się, że artykuł z „Myśli Polskiej" z 15 lutego/15 marca 1975 „Pakt z rewizjonistami niemieckimi" powinien być jak najbardziej rozpowszechniony — bez względu na to, czy ktoś jest związany z Narodowym Demokracją, czy też nie. Ja ze swej strony zrobię kilkanaście odbitek i wyślę je do swych przyjaciół ...

Dnia 17 maja 1975.

PRZEINACZANIE HISTORII

Szanowny Panie Redaktorze,

Artykuł Wacława Jędrzejewicza pt. „Józef Piłsudski; w czterdziestolecie śmierci" („Wiadomości" nr 1519), nasunął mi smutne refleksje. Jestem z pełnym uznaniem dla przywiązania i adoracji, które dawni żołnierze Piłsudskiego zachowują dla swego komendanta. Jest to chwalebne i wzruszające. Byłoby jednak lepiej, przede wszystkim dla pamięci samego Piłsudskiego, gdyby objawu tych swoich uczuć nie łączyli z próbami tworzenia mitów i przeinaczania historii.

Jędrzejewicz napisał, że na pogrzeb Piłsudskiego przybyły delegacje zagraniczne, choć „z punktu widzenia protokółu nie wymagało (to) obecności delegacji zagranicznych tak wysokiego kalibru". Nie podał nazwisk tych wybitnych delegatów, mogę więc go w tym wyręczyć. W czasie uroczystości pogrzebowej na polu Mokotowskim w Warszawie, siedziałem z prezydentem Starzyńskim w pobliżu loży dla tych delegatów. Jej widok napawał mnie zimnym dreszczem. W pierwszym rzędzie siedział Göring, obok niego Greiser i Forster, dwaj naziści z Gdańska, powieszeni po wojnie za zbrodnie wobec narodu polskiego. Francję reprezentował jej premier Laval, rozstrzelany po wojnie przez wyzwoloną Francję w fosie zamku w Vincennes, gdzie w czasie okupacji Niemcy rozstrzeliwali bojowców francuskich. W drugim rzędzie czerwieni mundur generalski przedstawiciela Wielkiej Brytanii, którego nazwiska nie mi nie mówiło. Podobno uleciały mi z pamięci nazwiska delegatów innych krajów, nie byli to ludzie wybitni.

Po uroczystościach pogrzebowych w Krakowie, opowiadał mi z wielką dumą znajomy z MSZ, jak dzięki zręcznym manewrom naszych dyplomatów udało się genialnemu Beckowi doprowadzić do pierwszego osobistego kontaktu Göringa z Lavalem. Na przyjęciu pod Baranami tak manewrowali, że w pewnym momencie Göring i Laval znaleźli się sam na sam w jednym z pokoi. Słuchałem tego opowiadania ze smutkiem i zdziwieniem. Nie rozumiałem wtedy w jakim kierunku szła polityka Becka. Dziś rozumiem.

Z poważaniem,

Stanisław Kirkor

Londyn, 22 maja 1975.

P. S.: „Wiadomości" odmówiły wydrukowania mego listu.

ECHA W KRAJU

Szanowny Panie Redaktorze,

Czytuję sporadycznie „Myśl Polską", a wpadła mi w ręce również „Gazeta Warszawska" w swym jubileuszowym wydaniu. Bogu wielkie dzięki, że możecie za granicami Polski działać i pisać, choć pozornie mało na razie skuteczne. Na razie, wo na równi z wami żyjemy pełną nadziei, że Polska wejdzie na arenę dziejową, przygotowana do odegrania swej roli lepiej niż w ostatnich 300 latach. Dziękujemy Wam wszystkim za wytrwałe działanie. Ten wysiłek nie pójdzie na marne... My też nie jesteśmy bezczynni, kto przeszedł szkołę wszechpolską, ten przynajmniej postawę swoją w sprawach najistotniejszych objawia swoją wiarę i ufność w przyszłość. Dla nas w kraju najważniejszymi twierdzami są rodzina i Kościół. Tych źródeł mocy nikt i nic nie zdoła wysuszyć. Naród jest dziś bardziej jednolity niż był nim kiedykolwiek, a patrząc na młodzież naszą, wbrew wszelkim pozorom wynikającym z rozsądku wiem, że jest lepsza i nie zawiedzie w ciężkich chwilach. Nasze życie codzienne jest szare z powierzchni, ale pod nią płynie żywy nurt historyczny, widoczny tylko dla wprawnego oka, zwłaszcza, gdy się porówna z sobą kolejne lata polskiego życia po wojnie. Mam nadzieję, że jeszcze za życia naszego pokolenia będziemy mogli złączyć swoje dłonie, ci z kraju z tymi spoza kraju...

Zasyłam serdeczne pozdrowienia,

Dr N. N.

•

GRATULUJĘ

Szanowny Panie Redaktorze,

Gratuluję ostatnim wysiłom redakcyjnym: „Myśl Polska", „Gazeta Warszawska" i ulotka (odbitka artykułu „Pakt z rewizjonistami").

Artykuł wspaniały — rozesłałem (forma: z rąk do rąk). Wszyscy zrozumieją treść artykułu przy pomocy prostej analizy tekstu („piłą w łeb"). Skutek jest — powszechne oburzenie.

Załączam czek na £1.00 na koszt ulotki od „Bezimienny Ofiarodawca — Slough" (widocznie spodobała mu się).

Z koleżeńskim pozdrowieniem,

St. Potocki

Slough, 19 maja 1975.

ERRATUM

W artykule dr. Tadeusza Piszczkowskiego pt. „Anglia i Polska" w poprzednim numerze „Myśli" z 1 maja/1 czerwca 1975 na str. 2-ej w ustępie 5-tym od dołu drugiego łamu zakradł się błąd. Tekst powinien brzmieć: „w porozumieniu z ministrami francuskimi, którzy... przybyli do Londynu", a nie jak błędnie podano: „do Warszawy".

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

ANGLIA A POLSKA

1914 — 1939

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW BRYTYJSKICH

Stron 456 + XVI; cena £5.50

Skład główny:
Orbis Books Ltd.
66, Kenway Road, London, SW5 0RD

Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171 Battersea Church Road, London, S. W. 11 for „Myśl Polska" — 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W8, tel. 01-937 1797 15th June/1st July 1975